Nr. 40 (1343). Warszawa, 6 Października 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym Abonentom naszym przypominamy termin odnowienia przedpłaty na kwartał IV-ty.

POLITYKA

NASZA DEMOKRACYA.

Z wyjątkiem ugodowców, którzy jednak również przezwyciężyli się w swym programie do powszechnego głosowania i pracy nad ludem, wszystkie nasze stronnictwa polityczne wywieszają na swych sztandarach „demokratyzm". Demokratami z urzędu są naturalnie socyaliści, demokratami są narodowcy, demokratami są postępowcy, demokratami są wszyscy, wchodzący w skład rozmaitych szczypt i garstek, które dotychczas posiadają tylko własne nazwisko. Zdawałoby się, że to nie my, najzajadlejsi szlachcice kuli ziemskiej, ale jakieś społeczeństwo chłopskie lub wysoko rozwinięte w kulturze, jacyś Czesi, Skandynawczycy lub Amerykanie wytworzyli tyle demokracyi. Skąd one u nas się wzięły? Odpowiedź prosta: istnieją tylko w wyrazach. Najgłówniejszy warunek każdej prawdziwej demokracyi, zastrzegający w niej bezwzględną autonomię ludowi, rząd ludu nad samym sobą, we wszystkich został pogwałcony lub niezachowany. Partye socyalistyczne są to gromady robotnicze, maszerujące pod przewodnictwem sztabów burżuazyjnych, niemające w nich swoich przedstawicieli i często ulegające ich komendzie wbrew własnemu interesowi. Partye te powstały u nas nie z dołu, lecz z góry, nie są produktami życia robotniczego, lecz tworami obcej mu inteligencyi, która po części z naśladownictwa, po części ze współczucia, po części z apostolskiego bohaterstwa, po części wreszcie z demagogii i jej osobliwego karyerowiczowstwa wtłoczyła proletaryat w gotowe szablony. Drobna zaledwie cząstka jego udziału w obecnym rozpadzie państwa rosyjskiego była samodzielnym ruchem ludu roboczego; przeważnie spełniał on nakazy lub rady kierujących nim przywódców burżuazyjnych, którzy nie mając w swej istocie busoli dla odpowiednich działań, więcej sprawili bezplanowej anarchii, niż planowej rewolucyi. Nie z ich zamiarów i założeń, ale z ich awanturniczej strategii, jako jedyny skutek, powstał straszliwy zamęt, w którym robotnik chwilowo wygląda jako zwycięzca, ale wkrótce będzie większym niż był nędzarzem.

W zasadzie Demokracya narodowa staje na tem samem stanowisku względem ludu, co tutejszy socyalizm: ona także chce nad nim rozciągnąć opiekę i przewodniczyć mu. Koło polskie, w którem było kilku tresowanych chłopów, idących na pasku panów, przypominało zupełnie jakiś komitet partyi socyalistycznej, w którym uczestniczy (jeśli wogóle uczestniczy) paru tresowanych robotników, prowadzonych na pasku inteligencyi burżuazyjnej.

Demokracya postępowa wpływu swego na lud dotąd nie rozpostarła, jej więc demokratyzm jest czysto teoretycznym.

Istnieje u nas tylko jedno skupienie ludzi, w którem się przechowuje niesfałszowana idea prawdziwej demokracyi—mianowicie Związek ludowy. Bez podstępu i obłudy stara on się uświadomić, oświecić i zorganizować lud wiejski, nie narzucając mu z zewnątrz żadnych poglądów, celów i dążeń. Nie uczy go ani radykalizmu, ani zachowawczości, ani wiary, ani niewiary, ale tylko kształci go umysłowo i społecznie, pomaga mu myśleć, rozumieć swoje położenie i swoje dobro. Cokolwiek pod tym wpływem rodzi się z ludu, to rodzi się z niego samego, jako naturalny płód jego rozwoju, a nie jako sztuczny wyrób agitacyi. Tu niema uzurpatorskich dyktatorów i podkomendnych, tu jest tylko samorządna moralnie masa ludowa i jej życzliwi doradcy. Ale związek ten nie jest partyą polityczną a przytem niedość jeszcze rozrosłą.

Nasza więc demokracya wygląda bardzo smutnie i bardzo skromnie. Jeżeli przyznamy, że nie jest nią ani jakaś teorya rozłożona w kilkuset głowach, ani frazeologia, lejąca się nieprzerwaną a obfitą strugą z pod piór dziennikarskich, lecz że jest nią pewna organizacya stosunków społecznych, pewne instytucye, służące interesom mas ludowych, to musimy zarazem przyznać, że w całej Europie jesteśmy narodem najmniej zdemokratyzowanym. Odtrąciwszy szkoły elementarne, zniepprawione propagandą rusyfikacyjną i zarządy gminne, zniepprawione samowolą administracyjną, trudno byłoby wskazać u nas jakąkolwiek instytucyę istotnie demokratyczną. Co tu zaliczyć? Banki, stowarzyszenia sportowe, gimnazya, wystawy, muzea? Chyba karczmy.

Wobec tego przerażającego ubóstwa, wobec tej słownej blagi, zadaniem stronnictw rzeczywiście demokratycznych powinno być przedewszystkiem tworzenie demokracyi, jej kultury, jej czynników, jej instytucyj. Nam się chce nie sianych, ale już dojrzałych plonów, my byśmy radzi z naszych ugorów i odłogów społecznych,

których od tysiąca lat należycie nie uprawialiśmy, zbierać piękne ziarna, a my nawet nie wiemy, co nasza gleba właściwie urodzi. Znamy demokracyę zachodnio-europejską, znamy socyalizmy francusko-włosko-niemieckie, pośpiesznie zaszczepiamy te plonki na pniu rodzimym, nie zastanawiając się nad tem, że one może nigdy silnie z nim się nie zrosną. Pojęliśmy, że łoza winna na gruncie węgierskim da Tokaj a na hiszpańskim — Xeres, ale nie możemy pojąć, że podobne cechy odrębne nadaje swym produktom grunt kultury narodowej. My więc nietylko nie mamy demokracyi, ale nie wiemy wcale, jakąby ona u nas była. Na to potrzeba wielu lat i wielu usiłowań.

Jako objaw radosny powitać należy, że mnożą się u nas licznie instytucye kulturalne, setki podań o ulegalizowanie najrozmaitszych przedsięwzięć tego rodzaju leżą w komisyi gubernialnej, a chociaż nie wszystkie przyniosą społeczeństwu korzyść, chociaż większość ich — jak to się stało z Macierzą szkolną—zostanie zepsuta intrygami i wpływami partyjnymi, jakaś część dla pożytku powszechnego ocaleje, we wszystkich zaś wyraża się samozachowawczy instynkt narodu, który w ten sposób chce i w ten tylko sposób może uratować swój byt i pobudzić swój rozwój. Będzie to tylko pozornym paradoksem, gdy powiemy, że ta partya polityczna osiągnie największe znaczenie, która wytworzy w kraju najwięcej instytucyj kulturalnych bezpartyjnych. Wtedy bowiem nie będzie ona zwyczajnem „chłopołapstwem”, które mechanicznie zlepia prostaków „zaagitowanych”, lecz naturalnym i ścisłym związkiem ludzi jednakich, posiadających wspólny punkt ciężkości.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Etyka socyalizmu.

Prawdziwa miłość zasadza się na całkowitem poświęceniu siebie samego przedmiotowi, który się kocha. Od chwili, gdy jesteśmy skłonni poświęcić mu całą naszą wolę, gdy nie żądamy nic więcej, jak tylko przez niego i dla niego, zupełnie zrzekając się siebie samych, od tej chwili dusza nasza pozyskuje spokój, a miłość staje się dobrodziejstwem życia.

(Maine de Biran).

Kochajcie dobrych za cnotę, a złych za nieszczęście, bo straszliwie nieszczęśliwymi są ci, którzy nie umieją czynić dobrze.

(Świętochowski. Duchy, cz. II).

Podwalinę każdej doktryny społecznej bez względu na jej urzeczywistnienie, na przejście z dziedziny myśli na pole realności, stanowi pierwiastek etyczny. Pierwiastkiem owym nie jest ocena ludzkich czynów, nie jest pewien objektywny, najbardziej ludzkiemu wyobrażeniu o prawdzie odpowiadający sąd o pobudkach, które do owych czynów prowadziły, lecz bezwzględnie wzajemna miłość ludzi jednych do drugich, pozbawiona wszelkich cech egoizmu, a oparta jedynie na wyrzeczeniu się samego siebie. Etykę socyalizmu można rozpatrywać tylko z tego punktu widzenia; ma ona na celu powolne doskonalenie jednostki, rozwijanie w niej tych cech duszy, które w naszym ustroju społecznym muszą zawsze prawie pozostać w ukryciu. Wszystkie popędy i pobudki, którymi kieruje się jednostka są zwykle zależne od natury i warunków życiowych oraz puścizny całego gatunku; w małej mierze są one wrodzoną już własnością osobnika. Wszystkie instynkty i zdolności są po większej części dziedzictwem, przekazanem przez gatunek; a jednostka, wstępując w życie, nabywa ogromnie wiele przyzwyczajeń, pobudek do czynów, pojęć i zadań, których nie analizuje wcale, nie ocenia, lecz wchłania bezkrytycznie. Nie są one bez znaczenia w jej życiu duchowem; nadają jej pewne piętno zależności od niezliczonej ilości wpływów postronnych; stąd też sądy etyczne są nietylko poglądem danej jednostki, lecz całego gatunku. Osobnik nie stwarza swej własnej etyki. „Etyka, istniejąca w gatunku, jest warunkiem zdrowia i siły życia ludzkiego. Ktoby zapomocą zastanowienia i krytyki pragnął rozłożyć i zniszczyć to, co natura sama złączyła, ten nietylko dozna niezmiernego oporu i przeciwieństwa, lecz powinien wiedzieć zarazem, co czyni, ażeby nie skończyć działalności swej w matni bez wyjścia i innych nie wciągnąć do niej”. (Höffding). Tego rodzaju przeciwieństwa napotyka właśnie socyalizm. Czyżby to znaczyć miało, że istniejące warunki społeczne oraz wynikłe z nich sądy etyczne są tak silnie z naturą samą złączone, że nie podlegają żadnej krytyce, nie dadzą się „rozłożyć i zniszczyć?”; czy rzeczywiście opierają się na tak trwałych podstawach, że nic ich strącić z nich nie zdoła? Etyka jednej części osobników gatunku, niemająca nic wspólnego z etyką drugiej, nie jest wcale etyką, a więc nie jest też warunkiem zdrowia i siły życia ludzkiego; zatraca się miara oceny etycznej, przybiera ona najrozmaitsze kształty, staje się lepką gliną, z której każde sumienie tworzy, co mu się podoba; powstaje walka wśród jednostek gatunku, zawikłania w sprawach sumienia. Tak się ma sprawa w obecnym ustroju społecznym.—Nigdy może wartość sądów etycznych nie była tak jasną jak teraz; wystąpiła ona w swej marnej szacie wraz z wykwitem cywilizacyi, nieprzezwyciężony wróg kultury, przeczy ona temu nieustannie, do czego dąży szybkim krokiem duch ludzki, depcze brutalnie wszystko, co czyni ludzkość na drodze do wolności i wzajemnej miłości, używając środków szczególnych. Czyż to więc „natura sama złączyła?”

Socyalizm jest koniecznym wynikiem walki o byt, ale jako doktryna zupełnie pozbawiona gruntu realnego, jako utopia, wytwór fantazyi — musi zawierać to, co pozwalałoby mu rozwijać się i mieć na widoku choćby nader odległe urzeczywistnienie. Tą wytyczną socyalizmu - doktryny (a nie ruchu społecznego) jest dążenie do zrównoważenia praw każdej jednostki, do usunięcia krzyczących różnic społecznych. Przez doskonalenie pierwiastku etycznego w każdem indywiduum, ciągłe kształ-

---

15)

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Kiedy aresztowani przeszli 70 sążni na prawo od stacyi, w kierunku Ruzajewki, tam gdzie na liniach zapasowych stały próżne wagony, i dosięgli składów węgla, nie dochodząc do budki semaforowej, na rozkaz pułkownika dano do nich salwę jedną, potem drugą, a gdy wszyscy padli już na śnieg, okryci ranami, dobijano ich pojedyńczymi wystrzałami.

Kiedy wszystko ucichło i ciemna, milcząca noc ukryła spełnione zabójstwo przed oczami ludzkiemi, starzec duchowny, skończywszy nabożeństwo wieczorne, wychodził ze świątyni, znajdującej się niedaleko od miejsca przestępstwa i, usłyszawszy strzały, przeżegnał się. On nie przypuszczał, że zabijano niewinnych ludzi i nie domyślał się, że nazajutrz w tenże sam sposób, zabiją jego własnego syna na stacyi Aszitkowo. A jednak to wszystko stało się. Dnia następnego o godzinie 10 rano ojcu Winogradowowi zabili syna, zawiadowcę stacyi Aszitkowo.

Spełniono to jeszcze prościej: zabrano go z mieszkania, w którem niczego nie znaleziono, i zaproponowano mu udać się z oficerem i żołnierzami, którzy poprowadzili go do pustych wagonów, a tam kazali mu samemu iść dalej w kierunku lasu. Zaledwie zdołał ujść parę dziesiątków kroków, gdy bez komendy, na znak, dany ręką pułkownika, padły strzały, i nieszczęsny legł martwy na śniegu.

O działalności siemionowców w Aszitkowie opowiem oddzielnie, a teraz wracam do tych 12 ludzi, którzy zostali się w kancelaryi telegrafu.

Oni, jak stróż przypuszcza, musieli nie słyszeć strzałów, a jeśli nawet słyszeli, to nie domyślali się, jaka straszna dola będzie ich udziałem. Nie wierzyli, żeby bez sądu można było zabijać ludzi. Idąc w kierunku tego samego składu węgli, w ciemności natknęli się na trupy zabitych i wówczas dopiero zrozumieli, co ich czeka...

Zapóźno jednak! Jedna salwa za drugą nie dopuściła ich do słowa, do wydania głosu!!....

Szereg pojedyńczych, szybko po sobie następujących wystrzałów przeciął ich ostateczne męczarnie.

Widziałem to miejsce, gdzie padli wszyscy ci 24, zupełnie niewinni ludzie. W ścianie, utworzonej z ułożonych w stosy cegiełek węgla kamiennego, sporo wyrw poczyniły kule. Najwięcej było na wysokości połowy wzrostu człowieka. Należy przypuszczać, że celowano w brzuchy.

Około 6-ej wieczorem pułkownik Riman ukończył swoje czynności na dworcu. Nikt, prócz biorących w nich bezpośredni udział, nie wiedział, co się stało. Wszystkie wdowy i sieroty do samego rana żyły w tem przekonaniu, że ich mężowie, ojcowie i bracia zostali aresztowani i dlatego nie mogli powrócić na noc do domu. Troskliwa pani Dorf około 9-ej wieczorem zakłopotała się o swego męża i gości, wziętych z jej mieszkania, że cały dzień nic nie jedli, przygotowała im kolacyę i przez swego starszego syna, chłopca lat 12, posłała na stacyę jedzenia dla czterech. Po chwili syn wrócił z wiadomością, że na stacyę nikogo nie puszczają i kolacyę przyniósł z powrotem. Uspokojona, poszła spać pani Dorf, nie wiedząc o zmianie, jaka zaszła w położeniu jej rodziny.

Żona zawiadowcy jeszcze na dwa, do trzech dni przed powyższemi wydarzeniami przeniosła się do mieszkania kontrolera ruchu, znajdującego się na pierwszem piętrze, nad salą klasy pierwszej.

Z okien tego mieszkania doskonale widać miejsce, gdzie został rozstrzelany jej

cenie w tem ostatniem pewnego jasnego i dokładnego sądu o pobudkach i czynach, ma on nadzieję wyrobić w następnych pokoleniach taką ocenę etyczną, która regulowałaby działanie jednostek szkodliwych społecznie i nie dopuściła do wykroczeń jednych ludzi względem drugich.

Obecnie między socyalizmem-teoryą a socyalizmem-rzeczywistością (ruchem społecznym) wytworzyły się różnice, szczególniej pod względem etycznym. Występuje to z całą siłą tam, gdzie prócz walki ekonomicznej odbywa się i walka polityczna, gdzie do żądań zaspokojenia potrzeb ciała dołączają się żądania zaspokojenia potrzeb ducha. W tym punkcie socyalizm zbacza ze swej właściwej drogi, przyjmując jakąś zmienioną postać, rozszczepia się, odchylając od socyalizmu utopii i odrzuca względność etyczną. Jest to jednak przejściowy jego objaw, zależny od całokształtu zjawisk społecznych; musi być przejściowym, ponieważ inaczej spowodowałby wybuch, grożący pogrzebaniem tego, co budowały wielkie umysły i stworzyły rzesze pracujące.

Stefan Sterling.

Listy Galicyjskie

„Moskowskija Wiedomosti“ a „Słowo Polskie“. — Spra- [illegible]

Zdaje się, że nie zwrócono u nas dotąd uwagi na dziwne pokrewieństwo, jakie łączy narodową demokracyę z obozem „prawdziwych Rosyan“— Gringmutów, Kruszewanów, Ławrowów i t. d. Podnoszono niejednokrotnie, że stosunek N. D. do Rusinów, Litwinów i t. d. wzorowany jest na hakatyzmie pruskim. Jest to słuszne, nie mniej jednakże pokrewieństwo publicystów z lwowskiego „Słowa Polskiego“ ze współpracownikami „Moskiewskich Wiedomosti“ jest również faktem, bijącym w oczy. Organ pp. J. L. Popławskiego, Józefa Hłaski i Zygmunta Wasilewskiego wprost zapożycza pomysły polityczne ze szpalt organu Gringmuta. Oto np. „Moskowskija Wiedomosti“ rzuciły myśl, że rewolucya jest intrygą masoństwa, „Słowo Polskie“ natychmiast pośpieszyło myśl tę rozwałkować w szeregu artykułów. Przez czas jakiś „Słowo Polskie“ z rzadką gorliwością tłomaczyło swym czytelnikom, jak straszném niebezpieczeństwem zagraża intryga masońska społeczeństwu polskiemu. Zaledwie pomysł o utrzymywaniu pieniężnem ruchu wolnościowego w państwie rosyjskim przez Japonię i Anglię zrodził się na szpaltach „Moskowskich Wiedomosti“, a już „Słowo Polskie“ szermowało tym zarzutem w najlepsze. Z czasem jednakże zabrakło *nowych* pomysłów organowi Gringmuta — i „Słowo Polskie“ zostało zmuszone do odgrzebywania *dawnych*..

Jednym z takich dawnych pomysłów „Moskowskich Wiedomosti“ była „intryga rządu austryackiego“, skierowana przeciwko Rosyi a posługująca się Polakami. Tak w „Moskowskich Wiedomostiach“, jak w „Russkim Wiestniku“, „Russkim Obozreniu“ i innych organach, pielęgnujących tradycye Katkowa, można było czytać niesłychane elukubracye na ten temat: Austrya umyśliła wywołać w chwili odpowiedniej powstanie w Królestwie. W tym celu popiera jak najsilniej wszelkie machinacye patryotów polskich w Galicyi, szykujących to powstanie. Galicya austryacka patrzy przez palce na to, że pod firmą „Sokoła“ tworzy się wojsko polskie, które pewnego, pięknego dnia wkroczy do Królestwa. Prokuratorya austryacka udaje, jakoby nie widziała, że emigranci z Królestwa wydają antirosyjskie pisma — „Przegląd Wszechpolski“ i „Polska“, które są przemycane w granice państwa rosyjskiego za zgodą milczącą austryackich władz granicznych. Szczegółowe informacye o akcyi antirosyjskiej, prowadzonej w Galicyi przez Polaków pod patronatem władz austryackich, podawane były w takim „Russkim Wiestniku“ peryodycznie, a „Moskowskija Wiedomosti“ kolportowały je dalej bardzo wytrwale.

Otóż ten pomysł, coprawda dość stary, ogromnie zaimponował pp. J. L. Popławskiemu, Józefowi Hłasce i Zygmuntowi Wasilewskiemu, którzy postanowili go — w braku nowych pomysłów— puścić w ruch, w odpowiedniej trawestacyi oczywiście. Po paru nieśmiałych próbach w tym kierunku wystąpiono w całej okazałości w N-rze 430 „Słowa Polskiego“. Przytoczę tu ważniejsze wyjątki z tego artykułu, który tu w Galicyi wywołał niemały huczek. „Słowo Polskie“ pisze:

„W stosunku do ruchu rewolucyjnego w państwie rosyjskiem biurokracya austryacka odegrała bardzo dwuznaczną rolę. Transportowanie broni do Królestwa i Rosyi w ogromnych ilościach odbywało się przez Galicyę. Przez Podwołoczyska przeszedł nawet transport karabinów maszynowych. Fabryki rządowe sprzedawały broń i dostarczały nabojów w ilościach, wskazujących, że to nie mogą być zamówienia prywatne... We Lwowie odbywa się zjazd rewolucyonistów polskich i rosyjskich, przy współudziale kilkudziesięciu osób. Obrady trwają cały tydzień, bodaj nawet dłużej i odbywają się w lokalu publicznym. O zjeździe rozprawiają głośno plotkarze polityczni po kawiarniach, bodaj nawet wróble na dachach świegocą, tylko policya nic o tem nie wie i dowiaduje się podobno dopiero w kilka tygodni później. Gdy się ten brak ciekawości zestawi z faktem asygnowania na owym kongresie 10,000 koron na „zjednanie“ urzędników i agentów policyjnych, budzą się mimowoli różne podejrzenia. Stwierdzają zaś je notorycznie znane nam fakty, że przy transportowaniu broni pomagali czynnie rewolucyonistom nawet żandarmi i zwłaszcza strażnicy skarbowi“...

Chyba dosyć tych wyjątków, ażeby przekonać się, jak skrupulatnie został wyzyskany przez organ pp. J. L. Popławskiego, Józefa Hłaski i Zygmunta Wasilewskiego dawny pomysł „Moskowskich Wiedomosti“. Organ narodowej demokracyi dotrzymał pola organowi Gringmuta nawet w najdrobniejszych szczegółach. Zachował też gringmutowską dyskrecyę „polityczną“, nie nazywa bowiem z imienia i nazwiska osób, które na gruncie galicyjskim zajmują się kupowaniem broni lub jej przemycaniem, choć z pewnością jest o tem poinformowany, kiedy wie nawet o zupełnie poufnych chyba uchwałach zjazdu wrogiego stronnictwa. Analogia między postępowaniem „Moskiewskich Wiedomosti“ a taktyką organu narodowej demokracyi byłaby zupełną, gdyby nie jeden szczegół. „Moskowskija Wiedomosti“ twierdziły bowiem zawsze, że rząd austryacki popiera knowania antirosyjskie ze względów politycznych, dla wcielenia w życie „idei Jagiellońskiej“, której nosicielami są wrzekomo Habsburgowie. Natomiast „Słowo Polskie“ dowodzi, że władze austryackie są poprostu przekupione. Odbiła się tu różnica światopoglądu Gringmuta z jednej strony, a takich J. L. Popławskiego, Józefa

---

mąż wraz z innymi. Ale ona, nie przypuszczając możności rozstrzelania, nie śledziła za tem, co się działo dokoła dworca. Była pewna, że mężowi jej, który był całkiem niewinny, taki straszny los grozić nie mógł. Nadieżin służył na kolei moskiewsko-kazańskiej lat 36; zwierzchność znała go jako dobrego i wiernego służbistę; na uroczystość 30-letniej służby otrzymał on w podarunku od swoich zwierzchników kolejowych złoty zegarek z napisem i złotym łańcuszkiem; w dzień jubileuszu 35-lecia przysłano mu złoty żeton, który dał mu prawo bezpłatnego przejazdu w I klasie kolejami towarzystwa Mosk.-Kazańskiego; nakoniec w styczniu 1905 r. otrzymał z Petersburga świadectwo o nadaniu mu honorowego szlachectwa za jego żarliwą i doskonałą służbę. Nie pojmuję w jakim celu podczas przejazdu ministra komunikacyi, Niemieszajewa, przez stacyę Gołutwino, 21 stycznia roku bieżącego, zarządzający p. Szestakow na zapytanie ministra: ile lat służył Nadieżin, odpowiedział 27; a kiedy jeden z urzędników zwrócił uwagę, że służył lat 37, Szestakow odparł szorstko:

— Osobiście rzecz tę sprawdzałem według formularza i tam znalazłem lat 27.

Dowiedziawszy się o takiej niesprawiedliwości, zaraz tego samego dnia zapytałem wdowę Nadieżin i otrzymałem odpowiedź, że mąż jej służył lat 36. Kto powiedział prawdę i dlaczego Szestakowowi spodobało się skrócić czas służby jego o lat 9, pozostawiam do rozstrzygnięcia zarządzającego drogą; trzeba przypuszczać, że było to z jego strony omyłką mimowolną a nie świadomą chęcią pozbawienia wdowy z sześciorgiem dzieci należnej jej emerytury i zapomogi za długoletnią, pilną służbę bez zarzutu jej męża, niewinnie zabitego bez sądu i śledztwa.

Nazajutrz po spełnionym wyroku nikt nie wiedział, gdzie się znajdują aresztowani i co się z nimi stało. Wcześnie rankiem pani Dorfowa posłała swego synka na stacyę, ażeby się rozpytał żołnierzy. Oni mu odpowiedzieli, że nic nie wiedzą, więc chłopiec znowu z niczem wrócił do domu.

Pani Nadieżinowa jeszcze wieczorem posyłała kilka razy na stacyę syna swego gimnazistę po wieść, gdzie ojciec i co się z nim dzieje, ale za każdym razem chłopak przynosił odpowiedź:

— Nie można dowiedzieć się niczego, żołnierze nic nie mówią, na stacyę nie puszczają.

Całą noc rodzina Nadieżinów nie kładła się, oczekując co chwila powrotu ojca. W powietrzu unosiło się coś złowieszczego; głucha cisza na stacyi, zimna obojętność straży i przygnębiająca nieświadomość mimowoli nasuwały najczarniejsze, najbardziej rozpaczliwe myśli.

Rankiem, kiedy jeszcze było ciemno, Nadieżinowa znowu posłała syna na wywiady.

— Nic się nie dowiedziałem - przyniósł odpowiedź. Kilka razy jeszcze chodził a zawsze naprożno. W trakcie tego przybiegła mała córeczka Szelichinowej i rzekła:

— Od wczoraj niema papy.

— I u nas niema — odpowiedziała Nadieżinowa.

W kilka minut potem wbiegł syn jej gimnazista z krzykiem:

— Zabili, wszystkich zabili!—i padał na ławkę w przedpokoju.

Słowo „zabili“, jak iskra, przeleciało po całej miejscowości, od jednego do drugiego, od mieszkania do mieszkania.

Jedni z przerażenia nie pojmowali gdzie, kogo, za co zabili. Drugimi przeciwnie wstrząsnęła jasność i prostota rzeczy, że tak się stać musiało: „oni“ przecież dlatego tu przybyli, żeby krew przelewać i zabijać!.

(d. c. n.)

Hłaski i Zygmunta Wasilewskiego z drugiej.

Czy artykuł „Słowa Polskiego" wywoła jakiś skutek, niewiadomo. Dotychczas nie słychać, aby usunięto kogoś z dyrekcyi policyi lwowskiej i zaangażowano do niej któregoś z redaktorów „Słowa Polskiego". Zresztą, władze austryackie znane są z niezwykle powolnego prowadzenia spraw wszelkich, to też nie należy się spodziewać natychmiastowego objęcia dobrych posad policyjnych przez członków redakcyi „Słowa Polskiego" i wstąpienia do redakcyi tego ostatniego wybrakowanych urzędników policyi, którzy w ten sposób nareszcie znaleźliby odpowiednie dla siebie miejsce. W każdym razie, wcześniej czy później, w ten czy ów sposób, z tej czy innej strony dobre chęci narodowej demokracyi i jej lwowskich publicystów zostaną ocenione i wynagrodzone należycie. Ukazało się sprawozdanie inspektora przemysłowego okręgu Krakowskiego z r. 1895. Inspektorat przemysłowy w Austryi— to instytucya prawie zupełnie bezsilna, bo pozbawiona wszelkiej władzy wykonawczej, wskutek czego sprawozdania inspektoratu przemysłowego posiadają wartość prawie wyłącznie statystyczną, jako zawierające sporo materyałów do charakterystyki opłakanych stosunków społecznych. Materyały te jednak nie są wyczerpujące, gdyż nawet przy obecnym podziale Galicyi na trzy okręgi przemysłowe każdy z tych okręgów jest jeszcze zaduży na to, aby jeden inspektor podołał nawałowi pracy.

Wypadków nieszczęśliwych przy pracy, o których inspektor się dowiedział, było w r. ubiegłym 250, w tem 9 śmiertelnych. Cyfry te nie są przecież dokładne. gdyż nie donoszono inspektorowi o wszystkich, zachodzących w jego okręgu wypadkach, a do śmiertelnych zaliczano tylko te, które spowodowały śmierć na miejscu. Sprawozdanie wylicza szereg wypadków zatrudniania kobiet i dzieci ponad czas, ustawami określony. Jakkolwiek nie wolno wogóle zatrudniać dzieci niżej lat 12. to jednak inspektor spotykał się i z takiemi sprawami. 20 kobiet wbrew ustawie pracowało w pewnej pralni mechanicznej do 12 godziny w nocy. Niezwykle długi dzień pracy panuje w cegielniach. W jednej takiej cegielni palacze musieli po 12-godzinnej pracy jeszcze przez 2—3 godziny układać paliwo do pieca. Często jeden maszynista pracuje dzień i noc bez przerwy. Robotnicy pewnej garbarni na prowincyi zwrócili się do inspektora z prośbą, aby postarał się o skrócenie czasu ich pracy z 14 do 12 godzin dziennie. Odpoczynku niedzielnego nie przestrzega się należycie i, jak to sprawozdanie zaznacza z zadowoleniem, robotnicy wszczęli akcyę celem przestrzegania ustawy w tym kierunku, gwałconej szczególnie przez piekarzy i cukierników. Natomiast gremium kupieckie w Krakowie zawarło z personelem umowę, przyznającą mu jeszcze korzystniejszy odpoczynek niedzielny, aniżeli ustawa. Cegielnie, które należą do zakładów przemysłowych, najbardziej wyzyskujących robotników, wprowadziły w życie oryginalny sposób utrzymywania robotnika w pracy choćby wbrew jego woli. Zatrzymuje się mianowicie robotnikom część zarobku, choćby się im warunki nie podobały. Dopiero po ukończonej kampanii wypłaca się robotnikom zatrzymaną resztę, ale i to pod warunkiem, że praca jego spodoba się firmie. Cały szereg nadużyć praktykuje się w stosunku do terminatorów — ich zatrudnienia i wychowania.

Rozdział, dotyczący zabudowań fabrycznych, kreśli obraz wprost ohydny. Przedsiebiorcy, stawiając budynki, ani myślą o bezpieczeństwie robotników. Nie przestrzegają oni istniejących przepisów, potem zaś, kiedy inspektor wytknie błąd w budowie, często już wprost niepodobna go naprawić. Pracownie bardzo często umieszcza się w piwnicach. W piekarniach panują takie stosunki, że władze widziały się zmuszonemi zamknąć kilka z nich — w Tarnowie i Krynicy— po zrewidowaniu przez inspektora.

Po fabrykach niema najczęściej izb do odpoczynku podczas przerw obiadowych. Czasem taka izba, wymagana przez ustawę, jest ale—zamknięta lub obrócona na jakiś inny użytek. Tylko na wypadek zjawienia się inspektora, zarząd fabryczny otwiera tę izbę. Tak samo i kąpiele są urządzone jedynie na pokaz dla inspektora. W niektórych zabudowaniach fabrycznych robotnicy sypiają i w nocy, przyczem sypialni specyalnych zwykle niema, a gdzie są, tam na jednego śpiącego przypada 5 metrów sześciennych.

Inspektor krakowski podnosi fakt, że w fabrykach, dbających o czystość, i robotnicy przyzwyczajają się do czystości. Wystawienie spluwaczek wystarczy, aby robotnicy odzwyczaili się od spluwania na podłogę. Często w fabrykach niema urządzeń do wywiewania pyłu, zabójczego dla robotników. Wogóle niedbałość o zdrowie robotnika woła o pomstę do nieba. Charakterystyczny jest fakt, przytoczony przez inspektora. a dotyczący jednego z właścicieli fabryki szpagatu, który, wezwany przez inspektora i władzę przemysłową, aby wprowadził zarządzenia, chroniące zdrowie robotników, już przeszło trzy lata zwleka z wykonaniem polecenia władzy.

Stosunki materyalne robotników okręgu krakowskiego są nad wyraz smutne. Na ogólną depresyę wpłynęła imigracya z Królestwa i Rosyi, co wywołało podrożenie mieszkań i środków żywności, odczuwane przedewszystkiem przez robotników, zwłaszcza, że napływ z za kordonu wzmógł konkurencyę i obniżył płacę roboczą. Wzrósł wskutek tego ruch emigracyjny z Galicyi. Przez samą Szczakowę i Oświęcim z samego okręgu inspekcyjnego krakowskiego przejeżdżało 67,526 robotników sezonowych, a po nad to prawie 10,000 wychodźców do Ameryki. Tymczasem w roku poprzednim tą drogą wyemigrowało tylko 35,000 osób. Statystyka ta nie jest zupełna, ponieważ nie uwzględnia wychodźstwa przez Dziedzice, Tryest i Rjekę.

O ruchu robotniczym inspektor ma bardzo niedokładne pojęcie — z tej prostej przyczyny, że robotnicy uciekają się do jego — najczęściej zupełnie jałowego — pośrednictwa bardzo rzadko. Regestruje więc zaledwie jeden większy, stacya (piekarzy w Tarnowie) oraz strajki robotników budowlanych i w fabryce tutek. Ta rubryka sprawozdania inspektora przemysłowego najlepiej dowodzi, w jak nienormalnych stosunkach znajduje się ta instytucya w Austryi i jak potrzebna jest tu reforma w duchu demokratycznym.

Daleki.

Listy z Francyi.

Kwestya Związków wyznaniowych. Czerwcowy synod biskupów. Wystąpienie Brunetière'a. Encyklika papieska. Wrześniowy synod biskupów. Liga katolików.

Sprawa oddzielenia Kościoła od państwa jakkolwiek od dziewięciu miesięcy, uświęcona przez prawo, spotyka się z wieloma trudnościami w praktycznem zastosowaniu, to też cała prasa francuska poświęca jej w obecnej chwili wiele miejsca. Trudności te nie wynikają z samej istoty prawa a jedynie z obecnej postawy Papieża, co się tyczy art. 4, którego brzmienie jest następujące:

„Po upływie roku, od dnia wydania prawa, wszelkie dobra kościelne ruchome i nieruchome przejdą we władanie Związków wyznaniowych, utworzonych zgodnie z przepisami prawnymi i mających na celu zorganizowanie praktyk religijnych w danym okręgu".

Jak widzimy, paragraf ten zaznacza wyraźnie, że w dniu 11 grudnia r. b. zjawić się powinny Związki wyznaniowe dla objęcia w posiadanie świątyń, jak i należących do nich dóbr, w przeciwnym bowiem razie zarówno świątynie jak i dobra przejdą w ręce Związków schizmatyckich, zawiązanych wbrew Kościołowi i woli Papieża, albo też po upływie oznaczonego terminu oddane zostaną na użytek szpitali, przytułków i innych zakładów dobroczynnych.

Już w styczniu r. b. Papież rozesłał do wszystkich biskupów francuskich kwestyonaryusz, złożony z 22 paragrafów, celem wyjaśnienia sobie nastroju wyższego duchowieństwa względem wydanego prawa. Po upływie paru miesięcy wszyscy prałaci nadesłali do Stolicy apostolskiej umotywowane odpowiedzi wraz z głosem — tak lub nie.

Nie zadowoliły jednak widocznie Papieża te referaty, skoro w czerwcu już zwołał synod, polecając rozpatrzyć ponownie, jakich rezultatów spodziewać się należy z zastosowania 4 artykułu prawa, czy można ufundować Kościoły i zabezpieczyć byt księży niezależnie od rządu.

Jakkolwiek na posiedzenia owego synodu nikt nie miał wstępu, prócz 74 prałatów, i narady miały być w ścisłej zachowane tajemnicy, to jednak do wiadomości ogółu przedostało się, że zaledwie 17-u członków synodu było przeciwnych poddaniu się prawu, znakomita zaś większość widziała możliwość pogodzenia podstawowych zasad religii katolickiej z nowymi warunkami jej praktykowania. Podobno na takie zapatrywanie wpłynął referat biskupa Fulbert-Petit, który przeprowadził szczegółowe porównanie położenia katolików francuskich z położeniem katolików niemieckich, oraz broszura niewiadomego narazie autora, wykazująca, że prawo francuskie nie szczupla tak dalece, jak niemieckie—swobody sumienia. Powszechnie przypisywano autorstwa broszury Jerzemu Guyau, który właśnie podpisał się na odezwie do biskupów francuskich, zredegowanej przez Brunetiére'a, a nawołującej do zakładania Związków wyznaniowych zgodnie z prawem. Wreszcie jeden z biskupów bretańskich zauważył, że według jego obrachunku zorganizowanie praktyk religijnych w jego dyecezyi, nie licząc w tem kupna kościołów, wymagałoby 6-u milionów franków.

O naradach tych Papież był powiadamiany drogą telegraficzną co godzinu, a po za tem wszyscy biskupi obowiązani byli przesłać Rzymowi swe zapatrywania, umotywowane na piśmie wraz z głosem za lub przeciw. Specyalnie wyznaczona w Rzymie Komisya miała obrachować i zważyć te głosy: głos arcybiskupa Richard'a, np. miał podobno ważyć tyle, co 3 lub 4 głosy biskupie) oraz przedstawić Papieżowi raport o tem. Wiedziano powszechnie, że Papież usposobiony jest wrogo dla samej idei Związków wyznaniowych, skoro już je potępił w swej encyklice z d. 11 lutego, nikt jednak nie przypuszczał, ażeby z taką bezwzględnością wystąpił do walki z rządem republikańskim i z całym średniowiecznym despotyzmem władców Kościoła objawił w następnej encyklice z dnia 10 sierpnia, że nie uznaje żadnych Związków wyznaniowych, nawet w formie kanonicznej.

Decyzya Papieża była tak nieoczekiwana, że wprowadziła wszystkich w osłupienie: zarówno biskupi jak ministrowie obecnego gabinetu zapytywani, co o niej myślą, odpowiadali wymijająco, jak gdyby nie mieli jeszcze czasu zastanowić się nad tem.

Sądzono powszechnie, że spór toczyć się będzie jedynie o stronę formalną, że Papież wskaże takie rozwiązanie kwestyi, które nie mając pozorów ustępstwa, umożebni jednak wiernym zastosowanie się do prawa. Tymczasem encyklika wprost nawołuje do walki, rozbudza namiętności i wytwarza zamęt, słowem prowokuje do wojny religijnej w imię ewangelii, a pomimo iż w tekście jej znaleźć można dużo czułych frazesów dla Francyi, to jednak aż nazbyt widoczną obok nich jest nienawiść dla współczesnej Francyi republikańskiej.

Oczywiście trudno przypuścić, ażeby encyklika istotnie mogła wywołać we Francyi wrzenie umysłów i objawy fanatyzmu religijnego, ale niewątpliwie spowoduje ona zamieszki w zapadłych wioskach Bretanii, jak również w dolinach Alp i Pirenejów.

Jakim więc pobudkom uległ Papież, jakim chimerycznym złudzeniom o potędze Kościoła dał wiarę, że wbrew prośbom gorących katolików, jak Denis Cochin, Ferdynand Brunetière i inni, wbrew zapatrywaniom większości biskupów francuskich wystąpił ze swem veto? A jednak sprawa inwentaryzacyi kościołów powinna była otworzyć mu oczy, jaka po kilku zajściach pomiędzy wiernymi a władzą wszędzie zapanowała cisza, a wybory ogólne poszły całkiem dla Kościoła niepomyślnie.

Teraz położenie jest takie: jeśli w dniu 11 grudnia nie powstaną Związki wyznaniowe zgodnie z wolą Papieża, rząd nie mając komu powierzyć Kościołów, będzie miał prawo je zamknąć. Jeśli zaś katolicy wbrew woli Papieża założą Związki wyznaniowe i, co za tem idzie, wezmą w swe posiadanie Kościoły wraz z przynależnemi dobrami, to Papież będzie zmuszony ich wyklęć jako schizmatyków wraz z duchowieństwem, które do owych Związków należeć będzie.

Słowem albo wierni będą pozbawieni nabożeństw i Kościołów, co bynajmniej nie może wpłynąć na rozbudzenie uczuć religijnych, lub też będą uważani za odszczepieńców, nie będąc nimi w istocie, co również rozjątrzy ich tylko przeciw Stolicy Apostolskiej.

Istotnie, zamęt i zaniepokojenie umysłów daje się już zauważyć wśród Katolików.

Z jednej strony w łonie młodego duchowieństwa zaczęła się agitacya za zwołaniem tajnego zgromadzenia, na którem rozpatrzonoby projekty reformy Kościoła w duchu nowożytnym: odezwa tej treści kursuje już podobno we wszystkich parafiach.

Z drugiej strony pisarz katolicki Henri des Houx wystąpił w szeregu artykułów przeciw Papieżowi, przypisując ostatnią encyklikę wpływowi jezuitów niemieckich. Głęboko oburzony, dowodzi on, że nie ma w historyi podobnego zamachu na wolę narodu, że nigdy Stolica Apostolska nie wyrządziła żadnemu zbuntowanemu władcy takiej zniewagi, jakiej doznała obecnie wolna, szlachetna Francya. „Czoła się chylą, powiada, ale serca rozdzierają. Niema tam czci, gdzie jest służalczość". Wreszcie wykazując, że zastosowanie się do encykliki sprowadzi zamęt w całem życiu parafialnem i niesnaski rodzinne, przepowiada schyzmę, kończąc temi słowy: „Ślepym jest, kto tego nie widzi,—dworakiem, kto o tem przemilcza".

Artykuły te znalazły widocznie odgłos wśród katolików, bo oto od dni kilku zawiązała się już pod przewodnictwem tegoż Henri des Houx Liga Katolików, mająca za wyłączne zadanie ułatwianie i pomaganie w zakładaniu Związków wyznaniowych zgodnie z prawem. A zaniepokojony tem Rzym w organie swoim „Osservatore romano" powstaje ostro przeciw Henri des Houx, pocieszając się, że Liga taka powodzenia mieć nie może. Jeśli przekonanie to jest szczerem, niepotrzebnie „Osservatore romano" zajmuje się tą Ligą.

Wogóle zauważyć należy, że encyklika z d. 10 sierpnia więcej zadziwiła, niż wzruszyła. Zwołany w pierwszych dniach września synod biskupów francuskich oczywiście poddał się jej najzupełniej i wyraził bezwzględne posłuszeństwo Papieżowi, a więc zobowiązał się do d. 11 grudnia, nic nie poczynając, oczekiwać egzekucyi prawa, czyli stawić opór energiczny i wytrwały rządowi, skoro ten zechce zabrać Kościoły, i ustąpić jedynie przed siłą zbrojną.

I w istocie, biskup Andrieu z Marsylii wyraził się publicznie w tych słowach: „Nie wydamy majątków kościelnych ani schizmatyckim Związkom, ani poborcom podatkowym, którzy zjawiają się w roli sekwestratorów, ani zakładom dobroczynnym, na rzecz których prawo grozi wywłaszczeniem". W tymże duchu odzywali się i inni prałaci. A w miesięczniku jezuickim „Etudes" znajdujemy artykuł zatytułowany „Gardons nos églises", w którym autor najwyraźniej mówi, że nie troszcząc się o prawo, należy zachować w swych rękach Kościoły, boć przecie rząd nie zechce i nawet nie znajdzie dostatecznej siły zbrojnej, ażeby zdobywać wszystkie Kościoły Francyi a następnie strzedz ich.

I w rzeczy samej nie ulega kwestyi, że rząd nie zechce dopuścić do zamieszek. Już ministrowie Briand i Clémenceau zapewniają, że ze swej strony dołożą wszelkich usiłowań, ażeby sprawę załatwić pokojowo, a gdy dzienniki radykalne nawołują do poszanowania prawa, wtedy rząd daje do poznania, że ma w swem ręku broń skuteczną na opornych—prawdopodobnie mowa tu o powołaniu księży do służby wojskowej i o pozbawieniu ich pensyj, które im przysługują w ciągu lat kilku.

Słowem położenie jest poważne i mocno zawikłane. Rząd ustąpić nie może, bo byłoby to pogwałceniem woli narodu, wyrażonej przez parlament; Papież również cofnąć swego zdania nie może, zabrania mu tego nietylko poczucie własnej godności, ale i samo dogmatyczne stanowisko nieomylności; a zorganizowanie kultu religii katolickiej wyłącznie z dochodów, jakie przyniosą składki zbierane pomiędzy wiernymi, jest niemożliwem. Kościoły wraz z przynależnemi doń dobrami przedstawiają dziś wartość 400 milionów franków, duchowieństwo francuskie pojmuje doskonale, że najgorętsze odezwy do ofiarności nie mogą ściągnąć do kas dyecezyalnych odpowiednich funduszów, jeśli przeto poddaje się woli Papieża, to jedynie w nadziei ustępstwa ze strony rządu.

Iza Zielińska.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Nowy „rozmach".

Jak wiadomo, stosunek dwu tutejszych partyj socyalistycznych polega na wzajemnem spotwarzaniu się i przeczeniu sobie. Co dla jednej jest rewolucyą, to dla drugiej kontrrewolucyą, co dla jednej wzniosłem, to dla drugiej nikczemnem, gdy jedna wzywa do pracy, druga — urządza bezrobocie itd. Ponieważ obecnie P.P.S. sfolgowała w rozpędzie bojowym, S.D. — jedzie w nim całą parą. Ogłasza ona tak straszne rzeczy, że po nich nastąpić może tylko dzień sądny. Ale zarazem oznajmia, że postanowiła nie powtarzać z „całym rozmachem przeprowadzonego na wiosnę bojkotu" Dumy i przystąpić do wyborów dla wykonania „wielkiej (u tych olbrzymów wszystko jest takiem!) wielkiej demonstracyi politycznej". Uczyni ona to zaś dlatego, że obecnie udział partyi w wyborach „może się okazać pożytecznym, a nawet koniecznym". Krócej i szczerzej cała ta paplanina wyrażona brzmiałaby tak: wtedy nie mieliśmy rozumu i wymyślaliśmy tym, którzy posiadali, a teraz chcemy go mieć sami—na próbę. Zdaje się wszakże, iż myśl zaniechania teraz „z rozmachem przeprowadzonego bojkotu" Dumy przyjęła się w całym naszym świecie socyalistycznym, któremu wartoby było odczytać dziwnie bogaty jego słownik drwin i wymysłów, wyrzuconych po pierwszych wyborach do Dumy, zwłaszcza na Demokracyę postępową.

Łapówka rewolucyjna.

Nakoniec ulegalizowała się (rewolucyjnie) partya, która w katordze nosi miano „szpanki" albo „kobyłki", zwykle nazywaną bywa bandą a sama nazywa się „komunistami rewolucyonistami". *Czerwony sztandar*, przytaczając dwa „rozkazy organizacyjne białostockiej robotniczej młodzieży narodowej", polecające pewnemu kupcowi leśnemu zapłacić sto rubli, daje do nich następujące objaśnienie:

„Kupcy białostoccy zawarli między sobą umowę handlową w celu zakupu lasu. Dla nadania tej umowie siły, udali się o zagwarantowanie jej do... organizacyi robotniczych. Organizacye Bundu (?!), P.P.S., anarchistów-komunistów otrzymały po 800 rb., a miały za to czuwać nad sumiennem wypełnianiem przez kupców umowy (?!). Jeden z kupców był narodowym demokratą. Ten zaproponował miejscowej organizacyi N.D., by i ona zgłosiła swe pretensye do łupu. W samej rzeczy, endecy zaczęli ścigać kasyera spółki, nagabując go o swój dział. Że jednak sprawa miała się ku ukończeniu, a w kasie były pustki, więc kasyer odmówił, a gdy endecy, którzy jak wiadomo, pałają gorącą miłością dla „przemysłu krajowego" (czy też żydowskich pieniędzy?) poczęli mu grozić śmiercią, uznał za najlepsze ratować się przed rządowymi pogromami i narodowo-demokratycznymi chuliganami za pomocą ucieczki. Endecy jednak ze „swojego" nie skwitowali, a pretensye swoje przenieśli na innego z kupców. Oto źródło pochodzenia listów przytoczonych".

Tendencyjne znaki w nawiasach należą do redakcyi *Cz. Szt.*

W tym opisie jest z pewnością conajmniej połowa kłamstwa, bo niższym procentem jego domieszki nie zadawala się nigdy w swych artykułach ów szanowny organ. Ale co jest niewątpliwie pewnem, to fakt pobrania zapłaty przez „partye" za spokój robotników, bo on został już wielokrotnie stwierdzony. Ażeby niczego nie brakło w naśladowaniu zwalczanego ustroju biurokratycznego przez drużyny bojujące, do nietolerancyi, gwałtu, samowoli, bezsądnych mordów, bezprawnych grabieży dodano łapówkę. Wielu praktycznych kapitalistów przy zatargach z robotnikami, pieniężną ofiarą na rzecz „partyi" ubezpiecza sobie spokój. Że po ten łup wyciągają również swe ręce „wywłaszczyciele"—nic dziwnego, skoro ich złapani bohaterowie są nieraz stawiani na równi z męczennikami idei. Że demokracya narodowa odgrywa rolę hyeny, włóczącej się za lwami i tygrysami, ażeby schwytać niedojedzone przez nich zdobycze, to także zrozumiałe. A na cóż ona sprawiła sobie własną „bojówkę"? Przecież musi jej dać zajęcie i zarobek. Wszystkie zaś czcigodne garnki, oburzające się na kotły, że smolą, nie mają innej ulgi dla swych strapionych serc, tylko obmyć się z własnych sadzy.

Kłopotliwa metryka.

Dzwon polski napisał historyę dwudziestolecia Demokracyi narodowej, o ile ono odbiło się w prasie. Więc naprzód 1886 r. ukazał się *Głos*, organ „zdrowego i szczerego demokratyzmu". Pracowali w nim między innymi J. Popławski.—Potem *Głos* przeszedł pod inną redakcyę, potem powstał *Przegląd wszechpolski* itd. Czytelnik nieświadomy rzeczy gotów mniemać, że przed 20 laty zasadzono żołądź, z której wyrósł obecny, narodowo-demokratyczny dąb, jednorodny w swych korzeniach i gałęziach. Tymczasem *Głos* z r. 1886 był nietylko pismem demokratycznem, ale chłopomańskiem a w nim p. Popławski — dziś potwarca socyalizmu—socyalistą. Dzisiejsza Demokracya narodowa dostałaby gęsiej skórki, gdyby jej pokazano ów „zdrowy i szczery demokratyzm". Naszem zdaniem, najroztropniej ona uczyni, nie odsłaniając swego rodowodu, bo się okaże, że zwyrodniała do szpiku, że sprzeniewierzyła się wszystkim swoim zasadom i że jej żyjący przodkowie są odszczepieńcami i zdrajcami tego, co nietylko wyznawali, ale nawet za co cierpieli.

Drugie wybory w Macierzy.

N. D-cya wykształciła sobie liczną armię, która chociaż często zapewnia zwycięztwo,—równie często, pijana powodzeniem, dopuszcza się gwałtu pomimo woli i chęci oficerów, starających się zamaskować wszelki cynizm. Taka dragonada odbyła się w Macierzy szkolnej podczas ostatnich wyborów.

Na ogólnem zebraniu przedstawicieli warszawskich jej kół po odczytaniu referatów o działalności, która bez kwestyi przedstawia się imponująco i o energii instytucyi znakomicie świadczy, postawiono na porządku dziennym wybory do zarządu. Wówczas kilku z obecnych proponuje odroczyć zebranie na tydzień, wskazując, że wielka liczba delegatów opuściła już salę, że koła otrzymały zaledwie parę dni temu zawiadomienie o wyborach, że trzeba przedtem porozumieć się i t. d. Naturalnie argumenty te padły wobec argumentu większości N.-D-cyi na sali. Paskudztwo swoich szeregowców osłonili trochę pp. Libicki i Krypski, którzy poparli wniosek, ażeby wybór zarządu miał moc obowiązującą tylko do marca 1907 r.

A szkoda. Bo pękłyby odrazu ostatnie wiązania narodowo demokratycznej sieci na bezpartyjne, najnaiwniejsze ryby.

Zjazd w Manheim.

W wielkim nurcie socyalizmu, który szerokiem i głębokiem łożyskiem przerzyna całą przestrzeń cywilizacyi a do nas przerzuca tylko drobne krople i pianę, walczą ze sobą trzy główne prądy: anarchistyczno-rewolucyjny, wypływający z krajów romańskich (Francyi, Włoszech, Hiszpanii) ekonomiczno-rozwojowy, tryskający obficie i potężnie w Anglii i parlamentarny, rozpościerający się w Niemczech. Pomimo że pierwszy z nich rości pretensye do najdalszego sięgnięcia w przyszłość jest w znacznej części wysiękiem mózgów chorych, zwichrzonych a w każdym razie niezdolnych do wytworzenia czegokolwiek w obecnych warunkach rzeczywistości. Poważne i wykonalne zadania podjął socyalizm w dwu ostatnich postaciach — to znaczy: bądź organizuje on siły proletaryatu do walki ekonomicznej, bądź przez udział w ciałach prawodawczych i organach zarządu państwowego zmienia i udoskonala warunki życia i pracy ludu. Przez długi czas, dopóki te organizacye, poczynane z bardzo nikłych zawiązków, nie rozrosły się i nie spotężniały, zdobywanie władzy politycznej uważane było za główny cel dążeń socyalizmu, który w swych naczelnych programach wymagał, ażeby mu się podporządkowały wszelkie a więc także ekonomiczne przedsięwzięcia. Jednakże ze związków zawodowych wytworzyła się olbrzymia i niczem niepokonana dźwignia ruchu roboczego, nie mogła ona zająć wobec politycznych partyj socyalizmu stanowiska podrzędnego. Spostrzeżono zwłaszcza w Anglii i Stanach Zjednoczonych, że tam 5 milionów ludu roboczego zwarło się w organizacyach czysto ekonomicznych do walki z wyzyskującym kapitałem i, nie urządziwszy żadnej awantury, nie wywoławszy żadnego zapamiętałego starcia, nie wymówiwszy nawet wyrazu „socyalizm", urzeczywistniło w znacznej mierze stosunki, do których on dąży. Wobec tego tryumfu nie pozostawało nic innego, jak uznać sieć Związków zawodowych za siłę pierwszorzędną, trwale i głęboko przekształcającą ustrój społeczny i raczej mającą prawo innym organizacyom robotniczym rozkazywać, niż ich słuchać. Uznanie tego faktu, tj. uznanie Związków zawodowych za organizacyę niezależną i równorzędną w swem znaczeniu partyi politycznej socyalizmu niemieckiego jest pierwszym i ogromnie doniosłym wynikiem zjazdu socyal-demokracyi w Manheim. Wynik ten, chociaż zasłonięty frazeologią taktyczną, świadczy, że w socyalizmie europejskim a przynajmniej anglo-germańskim zwyciężyła idea rozwoju nad ideą rewolucyi, szalonej walki i ryzykownego hazardu. Wyraźne zaznaczenie zupełnej niemożliwości bezrobocia powszechnego, trzeźwa i ścisła ocena przeszkód, z jakiemi ono zmierzyć by się musiało, dość silne potrącenie strun narodowych w socyalizmie—wszystko to wskazuje, że tam, gdzie on rozwinął się w istotną potęgę, odszedł daleko od młodzieniaszkowej junakeryi i lekkomyślnej awantury. Ta nauka zjazdu manheimskiego powinna być wysłuchaną i zrozumianą przez tych, którzy się szeregują pod czerwonym sztandarem.

BADANIA NAUKOWE

Z dziedziny etyki.

Ciąg dalszy.

Mistycyzm",na którego samo brzmienie każdy prawowierny „materyalista" dostaje gęsiej skórki, ujawnił się w całej swej zatrważającej rozciągłości dopiero przy rozważaniu „słabej strony filozofii Kanta"—„prawa moralnego". Właściwie dla Kautsky'ego i teorya poznania Kanta była również „słabą stroną", różnica polegała tylko na tem, że tam przedstawienie Kanta w roli „zakapturzonego" metafizyka było w każdym razie nieco utrudnione, tu zaś temu zadaniu, jak się zdaje, nic już nie stoi na przeszkodzie.

Zostało tedy pokazane, że według Kanta „wyjaśnienie prawa moralności wymagało innego świata, bezprzestrzeniowego i bezczasowego świata czystego ducha, świata wolności w przeciwieństwie do świata zjawisk, opanowanego przez żelazny łańcuch przyczyn i skutków. Z drugiej zaś strony uczucia chrześciańskie, w pietyzmie wychowanego Kanta musiały wzbudzić w nim również potrzebę uznania świata, w którym możliwym był Bóg i nieśmiertelność. Ponieważ musiał przyznać, że w świecie naszego doświadczenia Bóg i nieśmiertelność są zupełnie zbytecznemi pojęciami, więc szukał dla nich świata po za naszem doświadczeniem, a te potrzeby jego najzupełniej zadowolił bezprzestrzeniowy i bezczasowy świat rzeczy samych w sobie.

Należało tę bezprzestrzeniowość napełnić treścią. Zostało to uskutecznione w ten sposób, że „udało się uchwycić" przynajmniej jedną rzecz samą w sobie. Jest nią *osobowość człowieka*. Jako cząstka świata zmysłów podlegam łańcuchowi przyczyn i skutków, a więc konieczności; jako rzecz sama w sobie, jestem wolny, to jest, czyny moje zależą nie od przyczyn, działających w świecie zmysłów, lecz od tkwiącego we mnie prawa moralności, które pochodzi z czystego rozumu i woła we mnie nie: „jesteś zmuszony", lecz: „jesteś obowiązany". Zostały następnie wymienione wszystkie sprzeczności, wynikające z uznania zasady, „niezależnej od wszystkich warunków, należących do świata zmysłów"; wreszcie stwierdzono, „że prawo moralne Kanta jest rezultatem bardzo konkretnych potrzeb społecznych". Było ono mianowicie „protestem przeciw bardzo konkretnemu społeczeństwu feodalnemu z jego stosunkami zależności osobistej. Rzekomo „socyalistyczne" dowodzenie, stwierdzające osobowość i godność człowieka, daje się tak samo pogodzić z liberalizmem lub anarchizmem, jak z socyalizmem i zawiera myśl, również mało nową, jak twierdzenie o prawodawstwie powszechnem. Jest ono filozoficznem sformułowaniem idei „wolności, równości i braterstwa", którą rozwinął już Rousseau i którą zresztą można było odnaleźć w chrześciaństwie pierwotnem. Kantowską jest i tu również tylko szczególna forma uzasadnienia tego twierdzenia".

Przy tem gorliwem tłomaczeniu etyki Kanta, jako wyniku z jednej strony jego konserwatywno-chrześciańskich uczuć, z drugiej zaś konkretnych potrzeb społecznych, zostały pominięte ważne a nawet o zrozumieniu Kanta decydujące momenty. To przedewszystkiem, że zachodzi zasadnicza różnica pomiędzy nim a metafizykami, którzy przed nim zastanawiali się nad kwestyą „wolności woli". Dowodzili oni wolności człowieka i stąd wyciągali konieczność prawa moralnego. Kant natomiast postępuje wprost odwrotnie: dowodzi on konieczności prawa moralnego i stąd wywodzi nieodzowność wolności, jako koniecznego warunku istnienia prawa moralnego.

Według Kanta kryteryum moralności musi być powszechnem i koniecznym. Taki charakter posiada prawo moralne, niezawierające żadnych pierwiastków empirycznych. Jest ono formalnym, apriorystycznym nakazem kategorycznym, wynikającym z „rozumu praktycznego". Wola, dając sobie prawo, obowiązuje się do bezwarunkowego spełnienia jego nakazów. Lecz po to, żeby módz wykonać te nakazy, musimy módz postępować niezależnie od jakichkolwiek pobudek zmysłowych. Ta zaś zdolność działania niezależnie od pobudek zmysłowych jest *wolnością*. Musimy być przekonani, że istnieje wola, zdeterminowana nie przez motywy zmysłowe, lecz przez swoje własne wyobrażenie prawa. Kategoryczność, bezwarunkowość „prawa moralnego" jest dowodem wolności woli. Nie jest to jednak powód w ściśle teoretycznem znaczeniu tego wyrazu. Uznanie wolności woli jest raczej aktem przekonania, wiary, wynikającej ze świadomości konieczności i powszechności prawa moralnego. Wolność woli jest *postulatem* rozumu praktycznego. Postulatem również jest nieśmiertelność i istnienie Boga. W ten sposób pomiędzy „krytyką czystego rozumu" a „krytyką praktycznego rozumu" niema sprzeczności. W pierwszej zostało dowiedzione, że nie możemy *poznać* świata nadzwyczajnego, „świata noumenów", wol-

ności i t. d. W drugiej zaś ten świat staje się wyrazem przekonania i wiary, objektem woli „Zadanie filozofii krytycznej Kanta—mówi Paulsen *)—polegało na tem, żeby pogodzić wiarę z wiedzą, lecz on opiera się przy tem na filozofii moralnej, nie zaś naturalnej. W filozofii teoretycznej Kant razem z materyalizmem twierdzi, ze nauka prowadzi tylko do poznania prawomierności, nie zaś *sensu* rzeczy, daje ona mechaniczne, nie zaś teleologiczne tłomaczenie świata. Z drugiej strony, Kant razem z idealizmem jest przekonany, że w rzeczach jest *sens*, i że możemy o tem się przekonać. Życie ma sens. Z bezpośrednią pewnością uznajemy dobra moralne za cel absolutny życia, lecz czynimy to nie mocą rozsądku, albo naukowego myślenia, lecz—*woli*, albo, jak mówi Kant, rozumu praktycznego".

Nawet uznając całkowicie wszystkie trudności, niekonsekwencye i sprzeczności, wynikające z założeń etyki Kanta, nie należy zapominać o tem, że była ona doniosłym czynem, zwrotem historycznym. protestem stanowczym przeciwko jednostronnemu eudajmonizmowi i intelektualizmowi XVIII stulecia.—Można „przechodzić nad Kantem", jak tego żąda Kautsky, nie wolno jednak *przechodzić nad problematem Kanta*: tym problematem zaś jest *uzasadnienie obowiązku*.

Transcendentne, metafizyczne rozwiązanie tego problematu przez Kanta wynikało z *krytycznych* założeń jego filozofii, która usuwała psychologiczny punkt widzenia zarówno ze sfery poznania teoretycznego, jak i — „rozumu praktycznego". O ile w pierwszym przypadku było to uprawnione i pożądane. o tyle w drugim musiało doprowadzić do twierdzeń natury metafizycznej. Otóż postulowane przez Kautsky'ego „przejście ponad Kantem" mogłoby posiadać ten tylko sens, że odrzucamy te właśnie twierdzenia, na których spoczywa *odpowiedź* Kantowska, co jednak bynajmniej nie uprawnia do przejścia ponad rdzeniem kwestyi, ponad *imperatywnym, nakazującym charakterem zobowiązania moralnego*, charakterem, który po raz pierwszy został przez Kanta w całej pełni uświadomiony, i który wymaga naukowego, psychologicznego oświetlenia i zbadania. Lecz Kautsky „przeszedł" właściwie i nad tą kwestyą, te bowiem uwagi, które znajdujemy u niego z powodu „etyki darwinizmu", pożądanych wyjaśnień nie zawierają.—„Zaczątek popędów społecznych—według niego — upatrywać możemy w zainteresowaniu, które już samo pożycie wspólne wywołuje w osobniku dla jego towarzyszów, do których towarzystwa przywykł z młodości.

Z drugiej strony, rozradzanie się i troska o potomstwo musiały już wytworzyć krótsze lub dłuższe, bliższe stosunki pomiędzy różnymi osobnikami tego samego gatunku. A podobnie jak te stosunki *zapewne* *) dały pierwszy pochop do utworzenia społeczeństwa, tak *prawdopodobnie* popędy, odpowiadające tym stosunkom, dały powód do rozwinięcia popędów społecznych... A te popędy społeczne—wszak to nic innego, jak najwznioślejsze cnoty, a ich treść — to prawo moralne. Co Kantowi wydawało się jeszcze wytworem wyższego świata duchów, jest wytworem świata zwierzęcego... Popędem zwierzęcym a niczem innem jest prawo moralne. Stąd pochodzi jego tajemnicza natura, głos w naszym wnętrzu, niepowiązany z żadnym bodźcem zewnętrznym, z żadnym widocznym interesem... *Ponieważ* zaś prawo moralne jest popędem zwierzęcym, *równej wagi*, jak popęd samozachowawczy i popęd rozrodczy, stąd pochodzi jego narzucanie się, któremu ulegamy bez namysłu..., stąd pochodzi stanowczość i energia naszego sądu etycznego etc." (str. 72 i n.)— Niezaprzeczenie jest to nadzwyczaj łatwe i proste rozwiązanie kwestyi, lecz chyba nie ulega wątpliwości, iż jest ono w równej mierze dalekie od rzeczywiście „naukowego i zasadniczego oświetlenia problematu etycznego".

(D. n.).

A. Reybekiel.

*) J. Kant. str. 4 i n.

*) Podkreślenia moje.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA POLSKA.

Powieść o Walgierzu udałym napisał *Stefan Żeromski*.

Snuje się przed nami poemat, jak rozwiewna, fantastyczna, błękitna mgła, układająca się w zarysy postaci śnionych, baśnianych, nieuchwytnych, jak przeczucia... I nagle promienie wschodzącego słońca, jak tysiączne, kochające dłonie, wyciągnięte ku ziemi, zdzierają lekkie, błękitne welony i spostrzegamy, że po za nimi są twarde, na wieki wieków rzezane w granicie posągi niecomylnych prawd ducha...

I jest owa powieść, jak granie dalekiego Swista-Pośwista na gałęziach borów wielowiecznych, na gałęziach boleśnie rozpiętych w przestrzeni, jak struny harfiane... I jest owo granie przecudne a straszne, bo rwie struny, w które uderzy, i z jękiem jednej harfy strzaskanej ku drugiej odlata... Zostają po niem widnie polan, zawalonych wykwitami drzew, które, jak ramiona harfy, podtrzymywały gałęzie—struny...

Na tle tego piękna wymarzonego, piękna nie do uwierzenia rozwija się historya duszy powalonej i do słupa boleści przybitej.

Nie to, że na wstępie spotykamy szkicowo zaznaczony proces łączenia się ziem polskich w jedną „rzecz pospolitą", dla odparcia wrogiej, niemieckiej nawały. Nie to, że dłoń miłośnika-erudyty kreśli nam obrazy prastaro - słowiańskiego obyczaju, bytowania wśród przyrody, jeszcze panteistycznie obcującej z człowiekiem, jeszcze pełnej boginek i wodnic, bytowania tak nieświadomego, jak zakwitanie wielobarwnego kwiecia, śmiejącego się słońcu.

Nie to. Punkt ciężkości, jak zwykle u Żeromskiego, stanowi problemat etyczny, stosunek najistotniejszej treści człowieka—bólu do dobra i zła. Wszystko inne—to zewnętrzna architektonika gmachu, która nie powinna tak nas pochłonąć i oczarować, byśmy zapomnieli wstąpić do wnętrza.

Żeromski — to dusza-mimoza, zadelikatna, zadobra, zapiękna na nasz świat, na naszą chwilę, stwarzającą twardych, bezwzględnych bojowników, podnoszącą nienawiść do godności dogmatu społecznego. I w jego dziełach spotykamy mocarną wolę, lecz nie jest to wola-niszczycielka; ona raczej siebie łamie, by innych nie ukrzywdzić. Żeromski głębią bolesnych źrenic wpatrzył się w jedno: w cierpienie we wszelkich objawach. I dlatego dłonie, któremi dotyka świata zjawisk, miękie są i litośne.

Światopogląd Żeromskiego, ten światopogląd, w którego świetle wychowało się całe pokolenie lepszej młodzieży polskiej, zawiera w sobie pojęcie odpowiedzialności, ekspiacyi, spadającej na człowieka, jako kara za popełnione zło, własne lub cudze. Nie jest to owo przestarzałe fatum, karzące czasem bez winy, ani też chrześciańska opatrzność, czuwająca niestrudzonem, surowem okiem, przed którem żadne wykroczenie się nie ukryje. Jest to przyczynowość prawie przyrodnicza, ewolucyjna, podług której każdy czyn zawiera już w sobie skutki, ściśle z niego wynikające, tak, że suma zła zawsze wyrównać się musi.

Walgierz Udały służy pod stannicą króla polskiego, który uczynił go rycerzem polskim i pozwał na zwycięztwo przeciwko Niemcom, wiecznym wrogom jego plemienia, który ziemiom jego kazał na wieki wrosnąć w ziemie swoje, bo jak mówi król: „moje siły nie są moje i nie są wasze, jeno są nasze. A siły nasze zrosły się w naszą rzecz wiekuistą, rzecz pospolitą"... A tam, na zamku Tynieckim jęczy w okowach koniądz wiślicki, Wiślimierz, zmożony ongi silną prawicą Walgierza...

Za słabość, okazaną przez króla mysznieńskiemu biskupowi, odzianemu w szmat żałoby, z okiem łzawem, o ciele wyniszczonem wszelkiemi umartwieniami, wypowiada Walgierz posłuszeństwo królewskiej stannicy. Z warcholstwem współczesnego indywidualisty, niepojmującego żadnych nakazów społecznych, działającego tylko z „dobrawoli", opuszcza berło, które walczy, by stworzyć „naszą rzecz wiekuistą, rzecz pospolitą".

I oto z tych dwóch czynów, napozór niepojęte, lecz w istocie konieczne falowania losu rzeźbią głaz, który zmiażdży piersi twardego rycerza. W chwili, gdy trzymając w objęcach Cudkę-żonę, myśli, że „nie naprożno uszedł z obozu i polskiego zdradził króla, bo oto ziścił się sen, spełniła tęskna żądza", w tej chwili pętlica zdusza jego szyję, w tej chwili zostaje powalony i przykuty do słupa.

I oto więzień bezsilny, wyciągnięty na łańcuchach w łożu kamiennem, przeżywa wszystkie męczarnie i upokorzenia. Napozór jest nieruchomy, napozór popadł w sen niedźwiedzia, poszarpanego od stada psów. Lecz wewnątrz broczy krwią rana wiecznie żywa, dusza czujna i niestrudzona obchodzi świat pracowitymi kroki, przeobraża się powoli, zaczyna pojmować tajemnicę bólu. Jawi się Walgierzowi postać biskupa o źrenicach, zawalonych bryłami łez, którą ongi pogardzał, jak wszelką słabością, słyszy jęk powalonego w boju, w którego uchu brzmi tętent konia zwycięzcy.

Ból spada na niego po to, by odczuł i zrozumiał ból innych, nad którym przechodził dawniej falą obojętności lub mściwej radości.

Osnuwa go niesłychanie długie pasmo udręczeń, lecz nie może przygasić jego niezłomnej dumy, jego godności rycerza, który nigdy przed zwycięzcą głowy nie ugnie...

I w tych momentach, gdy więzień odrzuca nędzną kość połowicznej łaski, by się zamknąć w swej nieprzejednanej pysze, w poczuciu swego książęcego dostojeństwa, staje się dla nas ta powieść symbolem Polski, powalonej i do słupa męki przybitej, symbolem bojowników ludu, którzy wrogowi nie chcieli oddać pokłonu... Być może, że to nie było zamiarem autora. Lecz niektóre miejsca przepojone są nastrojem naszej chwili, z archaicznej formy wydziera się młoda, wiosenna treść. Po przeczytaniu powieści pierś rozszerza się olbrzymiem, nienasyconem pragnieniem wolności.

W końcu przychodzi kochanka-Zdrada, by wyzwolić rycerza. Straszną zemstę wywiera Udały na tych, co go spłątali, na tych, co go znieważyli w dniach niewoli i hańby. On nie ma miękiej duszy króla polskiego, co się ulękł łez i jęku.

Lecz zemsta ta jest dla niego tylko jakąś koniecznością, jakby leżąca po za obrębem

jego woli, nie zaś radosnem upojeniem, sycącem duszę potęgą.

Wydrzyoko wzywa go do stwarzania nowego życia, do nowych czynów i wielbi jego wielkość. Lecz ten ze śmiechem mówi, na zgliszcza Tyńca wskazując:—Tam moja wielkość, do słupa żelaznego przykuta, w tamtych się dymach ogniem przepala. Zemsta dokonana, lecz dusza w niej złamała się i umarła. Przeszłość nie da się odrobić, pamięć o niej wśród czynów, wiodących w wieczność pod niebem świętej Pogody, będzie się nieprzerwanie snuła, jak przeraźliwy cień, jak akord ciężkiego smutku.

I gdy Walgierz chce iść do króla polskiego, by „powiedzieć mu prawdę głęboką, prawdę, co się tam oto w ogniu pali", gdy chce mu „otworzyć oczy jasne, pokazać duszę kamienną", nie wiemy, czy chce mocarzowi, wojującemu z wrogi odkryć odwieczną tajemnicę bólu, od którego dusza mu skamieniała, czy pokazać swój hart niezłomny jemu, który uląkł się Niemców bosego wróża.

Rozdzierającym jękiem kończy się powieść. To owa bezpowrotność Żeromskiego, to ta śmierć, zawarta w każdych narodzinach.. Z przeszłości się nie zmartwychwstaje, pierścień wrotu został utracony...

Gdyby Żeromski tem upajającem słowem, którem smagał w czujność nieustanną nasze sumienia, zechciał w nas wczarować wiarę, że niema ani tak głębokiego upadku, ani tak kamiennego bólu, z których nie można powstać, przetworzyć się w promieniach nowego życia, to niewątpliwie dałby naszemu pokoleniu to, co mu jest najbardziej potrzebne w osobistem życiu.

Bo ponura nieodwołalność, bezpowrotność zawisła nad nami...

Złamać, złamać prędzej ten czar przemożny!

SAVITRI.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Piotrkowska

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy)

Na rozwój rolnika wpływa najbardziej ta okoliczność, że każdy, najniższy nawet najemnik, własnemi oczyma oglądać może rezultat swej pracy dla całego gospodarstwa. Utrzymanie ludności wiejskiej przy ziemi, niekoniecznie ma pociągnąć za sobą upadek krajowego przemysłu, raz dlatego, że w danym wypadku chodzi o utrzymanie na wsi tego tylko zastępu który, napływając do miast, tworzy nadmiar rąk roboczych, powtóre, mówiąc o utrzymaniu przy ziemi masy ludności włościańskiej, mam na myśli te rzesze, które nie mając możności znalezienia odpowiedniego utrzymania w kraju, wędrują na zarobki fabryczne do Anglii i Ameryki.—Wielu ich wychodzi wiemy, ale wielu ich ginie, o tem nasza statystyka milczy; jeżeli jednak policzymy polską ludność w Stanach Ameryki Północnej, Anglii, Brazylii, Zachodnich Niemczech i Danii, przekonamy się, że miliony najzdrowszych i najenergiczniejszych ludzi, emigrując z kraju, powiększają i tak już duże zastępy zachodnio-europejskiego proletaryatu. Wychodźstwo na zarobki, szerząc się głównie między kategoryą najemników dziennych, oddziałało na podniesienie znaczne ich zarobków, nie pozostało jednak bez wpływu i na wynagrodzenie robotników folwarcznych, którzy rekrutują się z tej samej sfery. Różnica jednak w wynagrodzeniu robotnika folwarcznego, odbiła się nietyle na ilości, ile na jakości wynagrodzenia w postaci pożywniejszych gatunków zboża w ordynaryi, ulepszeń w mieszkaniach, akuratności w wypłacie, dostarczania opału, więcej ludzkiem traktowaniem robotnika i innych wygodach.

Stosunek żyta w ordynaryi w gub. Piotrkowskiej, pomiędzy rokiem 1890 a 1900, powiększył się z 54% do 59%; jęczmienia z 27% na 29%; przeciętna przestrzeń ziemi wydzielanej pod kartofle wzrosła z 610 sążni kw., do 661; pod len i ogrody za to spadła z 164 sąż. kw., do 110, jeżeli ta cyfra, dziwnie odbijająca od stosunku w innych guberniach nie jest przez Komitet Statystyczny fałszywie podana. Wartość całej ordynaryi w pieniądzach wynosi obecnie 101 rb., wysokość zaś płacy pieniężnej, otrzymywanej przez robotnika folwarcznego w tymże czasie, podniosła się z 20 na 24 ruble rocznie, pojedynczych zaś robotników na dworskim stole z 28 na 37 rubli. Wynagrodzenie to nie jest jednakowem we wszystkich powiatach i dlatego przedstawiam przeciętne cyfry ze wszystkich na niżej zamieszczonej tablicy.

Powiaty	Zboże w ćwierciach	Sążni ziemi pod kartofle	Sążni ziemi pod ogrody	Zbiór kartofli w czećwierciach	Wynagrodzenie w rublach: zboża	kartofli	utrzymania inwentarza	mieszkania z opałem	Pensya	Razem	Płaca pojedyncza: mężczyzn	kobiet
Brzeziński	[illegible]	630	87	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	31
Będziński	[illegible]	693	103	[illegible]	[illegible]	38	[illegible]	4[illegible]	24	[illegible]	[illegible]	26
Łaski	32	[illegible]81	123	[illegible]	[illegible]	[illegible]	26	44	24	[illegible]	34	28
Łódzki	[illegible]	714	[illegible]	[illegible]	[illegible]	51	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	42	31
Noworadomski	33	62[illegible]	125	[illegible]	[illegible]	[illegible]	23	[illegible]	21	[illegible]	[illegible]	26
Piotrkowski	[illegible]	670	36	[illegible]	[illegible]	31	[illegible]	[illegible]	21	152	[illegible]	26
Rawski	[illegible]	[illegible]4	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	44	21	[illegible]	36	[illegible]
Częstochowski	5[illegible]	[illegible]44	87	[illegible]	[illegible]	31	[illegible]	42	[illegible]	[illegible]	35	26
W całej gubernii	[illegible]	[illegible]01	110	[illegible]	[illegible]	34	[illegible]	42	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Najlepsze utrzymanie dostaje robotnik folwarczny w najbardziej przemysłowym powiecie, t. j. w Łódzkim, następnie w Będzińskim i Brzezińskim, najgorsze w powiatach Piotrkowskim, Rawskim i Częstochowskim. Różnica pomiędzy wartością robotnika folwarcznego w pow. Piotrkowskim i Łódzkim dosięga olbrzymiej dla jego budżetu sumy 39 rb. rocznie.

Rozwój przemysłu fabrycznego, odciągając zbytek rąk roboczych na roli, reguluje cenę pracy na korzyść robotnika.

Jednocześnie z podniesieniem płacy, robotnik najemny zaczął się lepiej odżywiać: kiedy w roku 1890 koszt pożywienia dziennego wynosił przeciętnie w Królestwie dla robotnika 8,8 kop., a dla robotnicy 6,4 kop., w 1900 r. wynosi już dla robotnika 10 kop. dla robotnicy 7 kop. Prawda, że w tymże czasie podrożały niektóre produkty, stopień jednak ich podrożenia jest mniejszy, niż podwyższenie kosztów pożywienia. W guberni Piotrkowskiej koszt pożywienia dziennego wynosił: dla robotnika w 1890 roku—9,6 kop, w 1900—12 kop.; dla robotnicy w 1890 r.—7,2 kop., w 1900 r.—9 kop.

Pożywienie robotników najemnych nie zawsze jest jednakowem; w porach roku, kiedy praca wymaga większego natężenia muskułów, pożywienie jest lepszem i droższem, przeciwnie w porach, kiedy ta praca jest mniejszą i pożywienie bywa słabszem. Koszt pożywienia robotnika podczas lata w gub. Piotrkowskiej jest obliczonym na $16\frac{1}{2}$ kop. dziennie, na wiosnę 10 kop., w jesieni 11, w zimie 6 kop.

Mnożąc koszt przeciętnego dziennego robotnika przez 365, otrzymamy koszta pożywienia rocznego; w gub. Piotrkowskiej koszt pożywienia mężczyzny wynosi rocznie 43 r. 80 k., kobiety 32 r. 85 kop., jeżeli przyjmiemy pożywienie robotnika najemnego za normę pożywienia robotnika wogóle, przekonamy się, że koszta pożywienia rodziny pochłaniają około $^2/_3$ całego budżetu robotnika fabrycznego. Wynagrodzenie jego w naturze i pieniądzach wynosi rocznie 167 rb. Koszta pożywienia rodziny 101 rb., czyli 60.4%. Reszta stanowi wynagrodzenie w postaci mieszkania i opału oraz zapas gotówki niezbędny na ubranie, potrzeby kulturalne, umysłowe i hygieniczne tych nędzarzy. Ponieważ zaś koszta opału i mieszkania w ostatnich latach wzrosły znacznie i dziś zamiast 15% jak dawniej, pochłaniają 23% jego zarobku, musi on oszczędzać na kosztach pożywienia, sprzedając produkta, przeznaczone na wyżywienie jego rodziny. Kwestya opałowa mniej interesuje robotnika folwarcznego, którego potrzeby pod tym względem obowiązany jest zaspakajać właściciel, groźną jest ona dla własności drobnej i robotników najemnych. Koszt rocznego opału mieszkania robotnika w pow. Brzezińskim dziesięć lat temu wynosił 4 ruble z dostawą do domu, dziś wynosi 27 rb.; w całej guberni cena na drzewo w tym czasie podniosła się podwójnie. Opał torfowy używa się wprawdzie w gub. Piotrkowskiej w zastępstwie drzewa, ale nie wszędzie. W powiecie Łaskim korzysta z opału torfowego 5 gmin, w Łódzkim 9 gmin, w Piotrkowskim 2 gminy i w Rawskim 2 gminy. Z opału w postaci węgla kamiennego korzystają w pow. Będzińskim 2 gminy, w Brzezińskim 3 gminy i w Łódzkim 3 gminy, reszta gmin posiłkuje się dotychczas jedynie opałem drzewnym.

Kryzys rolny, wywołany spadkiem cen na zboże z powodu zasypania rynków europejskich zbożem zamorskiem, wskazał rolnikom Europy zachodniej jako ratunek hodowlę inwentarza. Od kilkunastu lat myśl o podniesieniu hodowli kiełkuje w głowach naszych agronomów, ale rezultatów jak dotąd nie widać — przeciwnie na całej przestrzeni Królestwa daje się zauważyć cofanie w tym odłamie produkcyi rolnej. Posunęła się u nas naprzód jedynie hodowla koni; nie można jednak tego faktu przeceniać lub przypisywać go staraniom, czynionym pod tym względem przez towarzystwa sportowe; przeciwnie znaczne powiększenie ilości koni zostało wywołane przez rozwój handlu i przemysłu, który potrzebuje większych środków przewozowych, oraz

przez potrzeby gospodarstwa rolnego, które powoli, ale systematycznie dąży do zastąpienia w uprawie wołu—koniem. Ilość koni w gub. Piotrkowskiej w ciągu lat 30 powiększyła się o 86,9% — w roku bowiem 1870 wynosiła 65,383, w roku zaś 1899 — 122,226·—Absolutna ilość bydła rogatego w tymże czasie powiększyła się zaledwie o 34,8% i wynosi dzisiaj 279,474 głów; ilość owiec zmniejszyła się, jak zresztą we wszystkich guberniach (z wyjątkiem Suwalskiej i Płockiej) o 53,1% i wynosi dziś 209,818, podczas kiedy w roku 1870 liczono ich 447,120; zmniejszyła się także ilość świń o 10,2%, wynosi bowiem obecnie 71,433 podczas kiedy w roku 1870 wynosiła 79,533

W stosunku do ludności ilość inwentarzy zmniejszyła się znacznie, dowodzi tego niżej zamieszczona tablica:

Na 100 mieszkańców było	Koni	Bydła rogatego	[illegible]	[illegible]	Razem
w roku 1870	[illegible]	30.4	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ 1899. . . .	[illegible]	19,[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Widzimy więc, że w dobie dzisiejszej ludność gub. Piotrkowskiej jest gorzej zabezpieczoną pod względem tego rodzaju potrzeb, niż przed laty 30-tu, pochodzi to poczęści z tej przyczyny, że przez zaniedbanie tej gałęzi gospodarstwa, przyrost inwentarza szedł wolniej, niż przyrost ludności, poczęści zaś z powodu trudniejszych warunków hodowli bydła, niż przed laty trzydziestu.

Rolnicy w Królestwie polskiem, zachęceni cenami zboża w latach 70-ych, zaczęli dążyć gwałtownie do powiększenia przestrzeni ornych pól, przez co zmniejszały się przestrzenie łąk i pastwisk; przy słabym nawet wzroście inwentarza z równolegle idącem zmniejszaniem obszarów pastwiskowych, ilość tego inwentarza w stosunku do przestrzeni łąk zwiększała się, przez co utrzymanie jego stawało się droższem i trudniejszem; kiedy w 1870 roku na 100 dziesięcin łąk wypadało w gub. Piotrkowskiej 345 sztuk bydła, w roku 1899 wypadało już 587, czyli więcej o 73%. W stosunku zaś do ziemi ornej ilość inwentarza przybywała w stopniu daleko mniejszym. Na 100 dziesięcin ziemi wypadało:

(*patrz tabelka szpalta następna*).

Ogólna ilość sztuk inwentarza zwiększyła się, chociaż ubyła znaczna ilość owiec i świń. Dziwnym się wydaje upadek hodowli owiec w kraju, gdzie przemysł wełniany wzrasta bardzo silnie; zjawisko to daje się wytłomaczyć jedynie upadkiem wielkiej własności wskutek kryzysu rolnego, znacznem zmniejszeniem przestrzeni pastwiskowych wskutek przyznania ziemi włościanom w 1864 r. oraz zamianą pastwisk i łąk na grunta orne. —Niemałą także rolę odegrała w tym fakcie konkurencya wełny rosyjskiej i zagranicznej, dowożonej w znacznych ilościach na nasze rynki. Tam,

W roku	[illegible]	Bydła rogatego	Owiec	Świń	Razem sztuk dużych
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]0.2	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	42.[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

gdzie hodowla owiec znajdowała się przeważnie w ręku włościan, jak np. w gub. Suwalskiej, ilość ich nietylko nie zmniejszyła się, ale przeciwnie powiększyła się o 30,8% owce jednak hodowane w gub. Suwalskiej przez włościan należą do gatunków prostych i wełna ich zostaje spożytkowaną prawie w całości na potrzeby miejscowe włościan.

(C. d. n).

St. Staniszewski.

Z życia rosyjskiego.

Z powodu wyrażonych przez A. Guczkowa poglądów na obecne położenie w Rosyi ks. Eugeniusz Trubeckoj w liście otwartym, drukowanym w *Rus. Wied.*, postawił mu szereg zapytań, na które w temże piśmie dana przez Guczkowa odpowiedź, wywołała następujący list ks. Trubeckiego:

„Stajesz Pan w obronie ostatniego komunikatu urzędowego — list pański zmusza mnie do wypowiedzenia w tej sprawie słów kilku, ponieważ stosunek niezależnych działaczy społecznych do komunikatu urzędowego posiada znaczenie pierwszorzędne.

„Przedewszystkiem, czyż może pan wierzyć w szczerość obietnic, dawanych przez rząd. Pan wiesz lepiej, niż ktokolwiek inny, co można sądzić o oświadczeniach pana Stołypina, który „z powodu okoliczności odeń niezależnych", nie mógł wypełnić swego programu, którego postulatem było, między innemi, włączenie do gabinetu działaczy społecznych. Pan wiesz, że prawie nazajutrz po opublikowaniu komunikatu urzędowego, w którym rząd mówi o swem niezłomnem postanowieniu nieskrępowania swobodnego wyrażania opinii społecznej, nastąpił zakaz zjazdu partyi „Wolności Ludu.

W rozmowie z ks. Dołgorukim p. Stołypin podawał się za stronnika legalizacyi partyi: uważa za „szaleństwo" zmuszać ją do pracy podziemnej, a mimo to—„szaleństwo" zostało spełnione.

„Rząd *świadomie* popycha naród na drogę rewolucyi, lecz i tego jeszcze mało: sam rząd stoi na gruncie rewolucyjnym: rozwiązanie Dumy bez zachowania warunków, wskazanych w prawach zasadniczych, jest bezwątpienia aktem rewolucyjnym. Ministeryum, które wbrew prawom zasadniczym, uchwala budżet bez Dumy i po dwóch miesiącach, po jej rozwiązaniu, nie wyznacza nowych wyborów, gabinet, który zawiesza prawo „aż do uspokojenia się kraju" — jest rządem rewolucyjnym.

„Wobec tego zmuszony jestem rozpatrywać rząd i partye skrajne, jako dwie *równoprawne* strony walczące. Nie pozwolilibym sobie nigdy na nazwanie ich równoprawnemi, gdyby rząd stał na gruncie prawa. Widzieliśmy jednak, że opiera się on nie na *prawie*, lecz na *prawie zaboru*. Na czem więc polega różnica między nim i rewolucyonistami? I na cóż wspominać nawet o *prawie*, zdeptanem przez obie strony.

„Niedawno w moskiewskim „Jeżeniedielniku" dowodziłem, że nawet ministeryum „kadeckie", w razie jego utworzenia, zmuszone będzie do surowych i bezwzględnych środków represyjnych.

„Stosując je jednak, w odróżnieniu od ministeryum obecnego, stać będzie ono po stronie słuszności, nie depcąc prawa, źródła wszelkiej władzy.

„Sprzeczamy się jednak z Panem zupełnie nie o represye, a o określony ich rodzaj—kary śmierci i sądy wojenno-polowe.

„Stajesz Pan na gruncie polityki realnej, i znajdujesz, że żelazne prawo konieczności państwowej może usprawiedliwiać karę śmierci. Lecz w danym wypadku nie mają znaczenia przytaczane przez Pana względy celowości. Bezcelowość kary śmierci, jako środka zastraszającego, dowiedziona jest przez wszystko, co odbywa się w naszych oczach. Czem przestraszy Pan tych, co idą na pewną śmierć?...

„Myślę, że karę śmierci usprawiedliwiać mogą tylko ci, którzy kierują się nie dowodami rozsądku, lecz uczuciem zemsty.

„Na zakończenie pozostaje mi tylko wyrazić to uczucie głębokiego rozczarowania i smutku, jakiego doświadczyłem, czytając list Pański. Podkreślałem i podkreślam konieczność ścisłego sojuszu przedwyborczego między partyami centrum, do których zaliczam z jednej strony partę Wolności ludu, z drugiej partyę Pokojowego odrodzenia. W tem zjednoczeniu liberalizmu rosyjskiego widzę jedyną obronę przeciwko burzącej działalności rządu i partyj skrajnych. Mniemam, że to zjednoczenie jest jedynym ratunkiem naszej kultury i tych zasad konstytucyjnych, którym grozi zguba z prawicy i lewicy.

„Jeżeli jednak zgoda możliwa jest i pożądana z partyą Odrodzenia Pokojowego, do której Pan nie należysz, z Panem zjednoczenie się jest absolutną niemożliwością".

W *Now. Wrem.* znajdujemy następujący opis organizacyj rewolucyjnych w prowincyach Nadbałtyckich:

„Od dłuższego już czasu wydawana jest, niedająca się ująć administracyi, tajna gazeta łotewska *Cina*, która jest organem miejscowej partyi socyalno-demokratycznej. Ogłosiła ona w ostatnim numerze o swem połączeniu się z rosyjską partyą robotniczą. Jest rzeczą ciekawą, iż każdy numer tej gazety, drukowanej podobno w 30 tys. egzemplarzy i nieznanemi drogami rozsyłanej do wszystkich zakątków Łotwy, zawiera na czele oddział urzędowy (sic!), z którego dowiadujemy się o rozporządzeniach drugiego i należy to stwierdzić, bardzo silnego rządu, gdyż dekrety jego wykonywane są ściśle przez nastraszoną śmiertelnie ludność.

Dla osiągnięcia tego skutku w gazecie drukowane są spisy t. zw. szpiegów, za których uważani są ci wszyscy, którzy ośmielą się przeciwdziałać, lub choćby słówko powiedzieć przeciwko jedynie zbawiennej socyalnej demokracyi. Nad takimi zuchwalcami wisi miecz Damoklesa, i dostanie się na listę jest uważane za największe nieszczęście, przed którem ratować się można tylko ucieczką. Dekrety redagowane są w myśl formuły: kto nie wykona czegoś, jest szpiegiem, którego zamordowanie jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka (sic!). Ostatnia lista wymienia z nazwiska: 12 administratorów, 1 rolnika łotewskiego, 1 pastora, 3 leśników, 3 strażników, 6 wójtów gmin, kupca, młynarza i 3 kobiety.

Z wydrukowanych sprawozdań oddziałów lokalnych okazuje się, że oddział libawski przesłał na broń 5,600 rb., które zdobył przy pomocy ekspropryacyi, czyli rabunku. Wymienione są sumy, pochodzące z zagranicy. Bardzo szczegółowe, włącznie do 3 kop., sprawozdania budżetowe partyi zapełniają całe stronnice. Dowiadujemy się stąd, że w ciągu ostatniego roku dochód wynosił 48,000 rb., w tem od jakiegoś komitetu 21,000 rb. Resztę uzyskano ze sprzedaży broni, broszur oraz wpływów zagranicznych. Wydatki wynosiły 46,000 rubli. Sprawozdanie wymienia: pensye, drukarnię, organizacyę wiejską, broń, organizacyę bojową. Partya posiada 11,000 uświadomionych towarzyszów, o 4,000 mniej, niż w końcu roku ubiegłego, skutkiem działalności wypraw karnych i przymusowej ucieczki. Sprawozdanie konstatuje, że włościanie, posiadający własny grunt, chłodno a nawet wrogo zachowują się względem partyi. Ryga ma 6,000 towarzyszów, Libawa 1,500, Mitawa 400. Wschodnie powiaty Inflant tworzą okrąg osobny, posiadający 1,200 członków i wydający pięknie drukowane odezwy z powodu wszelkich wypadków chwili".

Szlachta kurska wyłączyła z swego grona ks. Dołgorukowa i innych za podpisanie odezwy wyborskiej, z tego powodu *Rus. Wied.* piszą:

„Powodem do takiego wyłączenia może być tylko „niehonorowy postępek" szlachcica, nawet nie rozpatrywany przez sądy. Poglądy szlachty kurskiej, która za „niehonorowy postępek" uznała podpisanie odezwy wyborskiej, nie obchodziłyby wcale ani osób, dotkniętych tym ostracyzmem, ani społeczeństwa rosyjskiego, gdyby wyłączenie z zebrań szlacheckich nie było połączone według naszych praw z bardzo ciężkimi skutkami. Osoby, wyłączone z zebrań szlacheckich, pozbawione są prawa uczestniczenia w wyborach do Izby państwowej i w wyborach ziemskich, a prócz tego nie mogą być odpowiedzialnymi redaktorami wydawnictw peryodycznych.

Innemi słowy, wyłączenie z zebrań szlacheckich równoznaczne jest z całkowitem pozbawieniem wszelkich praw politycznych i jest bardzo dogodnym środkiem w walce z przeciwnikami politycznymi. Niewątpliwie szlachta kurska, uchwalając to postanowienie, kierowała się względami czysto politycznymi i przeszła przy tem wszelkie granice, jakie dozwolone są przez etykę polityczną. Walczyć z przeciwnikami przy pomocy takich środków— jest to popełniać samemu „niehonorowy postępek", przewidziany przez art. 158 prawa wojskowego".

W gazecie *Rusk. Znamia* organie „Związku prawdziwych Rosyan", znajduje się następująca wymiana depesz pomiędzy tym Związkiem, a naczelnikiem załogi Siedlec. pułk. Tichanowskim:

„Siedlce. Naczelnikowi załogi, Tichanowskiemu: „Elizawetgradzki „Związek prawdziwych Rosyan" śle W. Panu serdeczne pozdrowienie, oraz całej załodze za energię w walce z buntownikami. Ubolewamy głęboko nad niewinnie poszkodowanymi. Błagamy Boga o uspokojenie namiętności".

W odpowiedzi pułk. Tichanowskij odtelegrafował, co następuje:
„Dzięki wam, ludzie rosyjscy! Wierzcie, drodzy moi, że bagnet więcej wart od szmaty (*sztyk wysze triapki*)".

Na to Związek odtelegrafował:

Siedlce. Do pułk. Tichanowskiego. „Zachwyceni jesteśmy pańską, prawdziwie rosyjską odpowiedzią. Hurra! bagnetom rosyjskim i bohaterowi pułkownikowi!"

Rossji zlecono — pisze „Strana" — dyskredytowanie opozycyi w oczach ludności, przez dowodzenie nieustannie, że wszelkie dobro spływa na kraj od rządu—a wszelkie zło i ciężary od opozycyi.

Rossja nie szczędzi trudów, by spełnić tę misyę. Lecz wbiwszy sobie w pamięć, iż wezwana jest ku obronie rządu *konstytucyjnego*, zaś ustroju, opartego na konstytucyi, nie można bez opozycyi sobie wyobrazić—urzędowy organ głosi, iż opozycya jest rzeczą znakomitą, a nawet konieczną, lecz, że opozycya rosyjska nie jest opozycyą prawdziwą. „Prawdziwa", zdaniem gazety urzędowej, winna twierdzić, że nie wszystkie reformy dokonywane są z należną szybkością, że pewne reformy należałoby przeprowadzić znacznie wcześniej, że mimo kolosalnej pracy, przedsiewziętej przez rząd nie wszystkie szczegóły tego lub owego prawa są zgodne ze sobą".

„Napróżno uczy się opozycyę grzeczności kancelaryjnej i sprowadza ją do roli pomocnika zarządzającego wydziałem— pisze „Strana".

Wśród wydarzeń chwili obecnej uczciwa opozycya winna właśnie pamiętać nieustannie, że sama organizacya władzy państwowej musi być zreformowana i że, póki to nie nastąpi, o pracy owocnej nie może być mowy.

„Próżno także twierdzi się, że opozycya niema wpływu na bieg spraw. Rzeczywistość codziennie obala podobne twierdzenia.

„Cokolwiek się mówi w sferach urzędowych i półurzędowych, wpływ opozycyjnego punktu widzenia na działalność obecnego rządu w kierunku reform — jest widoczny. Jeżeli zaś opozycya jest, jak poprzednio, niezadowolona z tej działalności,—przyczyna w tem leży, że rząd, zagarniając rozstrzygnięcie spraw, wysuniętych przez opozycyę, usiłuje załatwić je środkami starego typu kancelaryjnego, i w ten sposób coraz bardziej wikła sytuacyę...

W przewidywaniu, że nowa Duma może nie być tem, czem chcieliby ją mieć wszelkiego rodzaju wstecznicy i reakcyoniści, *Now. Wrem.* daje zawczasu ciekawe wskazówki, jak „szerokie warstwy ludności" powinny się zabezpieczyć od groźnych następstw postępowości przyszłych wysłańców narodu:

„Jeśli istotnie możliwa jest u nas taka anomalia, że pomimo przełomu w nastroju społeczeństwa, nowa Izba pozostanie bądźcobądź, tak samo jak i poprzednia izba, stadowo-opozycyjną, to społeczeństwo i szerokie warstwy ludności powinny zawczasu przedsiewziąć odpowiednie środki. Obecnie nikt już nie uwierzy zapewnieniom kadetów, że rząd nie zdecyduje się, nie ośmieli się rozwiązać Izby, któraby zażądała dla siebie całkowitej władzy prawodawczej i wykonawczej, i nie zgodziła się na żadne kompromisy z rządem. Można twierdzić napewno, że taka Izba znowu będzie rozwiązana, wszelkie zaś skutki dalszego zamętu spadną całym swym ciężarem na lud i społeczeństwo. Znowu przywódcy partyi politycznych będą się kłócili o to, kto winien jest, że próba konstytucyjna tak się smutnie zakończyła, znowu będą spierali się i godzili na karkach ludności cierpiącej skutkiem ogólnego zamętu.

Rzeczą jest samych wyborców obu stopni uchylenie grożącego krajowi niebezpieczeństwa; uwaga ich powinna być zwrócona głównie nietyle na setki punktów w programach rozmaitych partyi, ile na kwestyę zasadniczą, czy dana parta i jej kandydat zamierzają trzymać się brutalnej, wyzywającej taktyki względem rządu i postawić te same żądania, jakie w poprzedniej izbie stawiali członkowie grupy pracy i kadeci: o powszechnej amnestyi, między innemi i dla zabójców, o natychmiastowem zniesieniu wszelkich praw wyjątkowych, o przymusowem wywłaszczeniu dziesiątków milionów gruntów właścicieli prywatnych itd., i czy nie będzie kandydat na posła popierał podobnych żądań, wogóle czy nie będzie wiernie podążał za przedstawicielami partyi skrajnych, poddając się bez własnej woli ich wskazówkom, nie ośmielając się protestować. Opozycya stadowa, odrzucająca wszelkie porozumienie z rządem, doprowadzi nas tylko do nowych komplikacyi i nowych nieszczęść".

W sądzie okręgowym peterburskim rozpatrywano d. 27 września sprawę rz. r. st. Ławrowa, byłego urzędnika do szczególnycy poruczeń przy ministeryum spraw wewnętrznych, oskarżonego o wydrukowanie odezwy pod tytułem:

„Wezwanie do narodu rosyjskiego. Przyczyna wszystkich nieszczęść w Rosyi. Środki przeciwdziałania złej działalności Żydów".

Wezwanie to—według pism rosyjskich—rozpoczynało się od słów: „Czy wiecie, bracia robotnicy i włościanie, kto jest głównym winowajcą naszych nieszczęść? Czy wiecie, że Żydzi całego świata, nienawidzący Rosyi, Ormianie, jak również Niemcy i Anglia, zawarli sojusz i postanowili zrujnować Rosyę do szczętu, rozdzielić ją na drobne państwa i rozdać nieprzyjaciołom narodu rosyjskiego,—tę naszą mateczkę-Ruś, rosyjskim potem i krwią polaną i pozyskaną. Następnie chcą oni chytrością i oszukaństwem odebrać ziemię od chłopa rosyjskiego, a jego samego zamienić w niewolnika żydowskiego, duchownych jego złożyć z kapłaństwa, a cerkwie i klasztory prawosławne zamienić na żydowskie chlewy. I oto, aby zrujnować kraj, w czasie wojny często oddawali oni nas i sprzedawali naszym wrogom, wskutek czego ponosiliśmy porażki. Teraz zaś postanowili zrujnować jedynych obrońców narodu rosyjskiego i jego wiary,— prawosławnych rosyjskich obywateli ziemskich, fabrykantów i kupców, ażeby potem bez przeszkody mógł Żyd zabrać wszystko w swoje ręce i aby nie było komu stanąć w obronie za narodem rosyjskim".

Dalej autor mówi: „Więc nie wierzcie, bracia, słodkim mowom i obietnicom Żydów i ich sprzedajnym najemnikom. Nie dobra oni naszego pragną;—za pieniądze pomagają oni Żydom, aby Rosyę zamienić w gruzy, gruzy te zaś kupić za niewielkie pieniądze i utworzyć na nich państwo żydowskie z niewolnikami chrześcianami. Jak tylko pokażą się u was ci sprzedawczycy, nadręczcie ich i zbijcie, aby nie mieli chęci przychodzić do was więcej".

W zakończeniu odezwa podaje środki i sposoby ograniczenia praw Żydów.

Powyższa odezwa została wydrukowana w lutym roku bieżącego, w drukarni naczelnika miasta Petersburga. Zarządzającemu drukarnią przedstawiono rękopis z nadpisem: „dozwolone przez cenzurę" i z podpisem starszego cenzora Komitetu cenzury. Wydrukowano 25000 egzemplarzy, 1000-

odesłano do redakcyi *Now. Wrem.*, resztę złożono w mieszkaniu Ławrowa.

Pociągnięty do odpowiedzialności sądowej Ławrow do winy się nie przyznał. Wydanie odezwy objaśniał chęcią przypomnienia o konieczności samoobrony wobec nieprzyjaciół ustroju państwowego a bynajmniej nie w celu podburzenia jednej części ludności przeciw drugiej.

Sąd jednak uznał go winnym, ale z racyi, że odezwa była podpisana przez cenzora, skazał go tylko na 100 rb. kary lub 1 miesiąc aresztu.

KRONIKA

— Z powodu choroby Posła Prawdy numer bieżący nie zawiera „Liberum veta".

Sprawy polityczne i społeczne. W Lublinie powstało, założone przez tamtejsze koło postępowych demokratów, towarzystwo szerzenia oświaty pod nazwą „Światło".

— Minister sprawiedliwości, Szczeglowitow, pomimo obecnego swego stanowiska, nie zaniechał wykładów publicznych z dziedziny swej specyalności.

— *Wiecz. Pocz.* ogłasza, że stronnictwo „Kadetów" zostało nlegalizowane i otrzymało pozwolenie na zjazd ogólno-państwowy.

— Według doniesienia *Birż. Wied.* w sprawie pociągnięcia b. posłów do Dumy do odpowiedzialności za podpisanie odezwy wyborskiej nie przyszło jeszcze do ostatecznego postanowienia.

— Przywódcy „trudowików" myślą podobno o uległizowaniu swej grupy, jako oddzielnego stronnictwa.

— W Petersburskim składzie intendentury zostało ujawnione roztrwonienie miliona arszynów płótna. Sprawa będzie oddana do sądu.

— Oddziały „Związku narodu rosyjskiego" i „Tow. patryotów rosyjskich" wysłały do Stołypina prośbę o oddanie pod prewencyjną cenzurę duchowną wszystkich druków, dotyczących religii.

— *Peter. Listok* donosi, iż A. Guczkow otrzymał od Stołypina zapewnienie, że bez względu na wypadki, jakie zajść mogą, Duma będzie zwołana 20 lutego, a wybory zaczną się 20 października.

— W *Kur. Lit.* czytamy, że zamieszkali w Moskwie poddani zagraniczni zwrócili się do ministeryum spraw wewnętrznych z żądaniem zapłacenia im 1 i pół miliona rb., tytułem odszkodowania za straty, poniesione podczas rozruchów w Moskwie. Na prośbie tej minister spraw wewnętrznych napisał następującą rezolucyę: „Odmówić, ponieważ podczas rozruchów poddani zagraniczni znajdowali się w takich samych warunkach, jak poddani rosyjscy, a tym ostatnim odmówiono odszkodowania".

Zaburzenia i zamachy. Z Białegostoku wyjechało około 30,000 osób, wskutek rozpuszczenia fałszywej pogłoski, że 21 września będzie pogrom. Dzień ten tymczasem przeszedł zupełnie spokojnie.

— General-gubernator płocki ogłosił postanowienie obowiązujące, mocą którego każdy, kto nie będzie obchodził stojących na warcie żołnierzy, lub kto rozpocznie z nimi rozmowę—zostanie skazany na grzywny w wysokości 2,000 rb., lub na 3 miesiące aresztu.

— W majątku Piszczowskim hr. Józefa Potockiego przyszło do starcia pomiędzy zarządem a drobną szlachtą. Szlachta nie chciała pozwolić na włączenie do zwierzyńca pewnego kawałka ziemi, który uważała za swoje pastwisko, robotników pobiła i rozpędziła. Sprowadzeni kozacy, stoczyli z nią bój krwawy i zmusili do ustąpienia.

— W Rydze rzucono bombę pod tramwaj, który jednocześnie ostrzeliwano z obu stron. Jeden podróżny został rozerwany na kawałki. Inni ranieni.

— Władze zażądały, ażeby robotnicy, pracujący przy robotach miejskich, zaopatrzeni byli w świadectwa, stwierdzające ich osobistość na odpowiedzialność prezydenta miasta.

— W Wilnie policya wykryła skład broni i nabojów typu skarbowego oraz pół puda prochu bezdymnego. Aresztowano 5 osób.

— W Łodzi ludzie uzbrojeni rozpędzają dzieci, uczące się w szkółkach z wykładowym językiem rosyjskim. Czasowy general-gubernator piotrkowski ogłosił wskutek tego postanowienie [illegible]knięcia wszystkich szkół prywatnych z wykładowym językiem polskim, jeśli prześladowanie nie ustanie.

— Dn. 26 września 4 strzałami z rewolweru zabito intendenta szpitala Aleksandryjskiego w cytadeli warszawskiej Jana Piweńskiego. Sprawcy zamachu [illegible]

— Główny zarząd do spraw prasowych, zastanawia się, jak pisze *Rus. Słowo*, nad tem, żeby wycofać z obiegu te książki i broszury charakteru politycznego, które chociaż wyrokami sądu uwolnione od konfiskaty, są jednak szkodliwymi przewodnikami „idei przewrotowych".

— Gubernatorzy otrzymali rozporządzenie ścigania członków organizacyi Bund.

— *Nor. Gaz.* donosi, że gubernator smoleński zawiadomił ministeryum spraw wewnętrznych o pojawieniu się w różnych miejscowościach agitatorów, namawiających włościan do niepłacenia podatków. Gubernator wydał do ludności odezwę, w której przedstawił jej, na co się naraża, uchylając się od płacenia podatków i powinności wojskowej.

Aresztowania i kary. Sąd polowy w Moskwie skazał robotnika, Graczewa, za grabież na karę śmierci przez powieszenie.

— W cytadeli warszawskiej wykonany został—jak donosi „Ag. Pet"—wyrok śmierci na osobie Jana Góralczyka, skazanego przez sąd wojenny za napad zbrojny na leśnika Witkowskiego pod Pułtuskiem.

— *Die Welt* pisze, że w sprawie uwięzionych w Siedlcach mieszkańców wydział wykonawczy syonistów zwrócił się z depeszami do prezesa ministrów, Stołypina, ministra wojny, Rüdigera, ministra sprawiedliwości, Szczegłowitowa, wielkiego księcia badeńskiego, króla włoskiego, króla angielskiego i ministrów angielskich.

— Wojenny sąd okręgowy w Petersburgu skazał na śmierć przez powieszenie włościanina Wasiljewa, za danie pięciu strzałów do gen. Kozłowa, którego podsądny wziął za gen. Trepowa, od których to strzałów Kozłow zmarł. Obrońca Wasiljewa wniósł skargę kasacyjną.

— W lazarecie cytadeli warszawskiej leczono w ciągu ubiegłego miesiąca 1,156 więźniów.

— Do Modlina, jak pisze *Weg*, 22 września przywieziono paraset chłopców w wieku od lat 10 do 15.

— Sąd polowy w Rydze skazał Adamusa i Debolskiego na karę śmierci za rzucenie bomby pod tramwaj.

— P. Buchner, redaktor zawieszonego tygodnika humorystycznego *Mucha*, otrzymał rozkaz wyjazdu zagranicę, a redaktora zawieszonego pisma *Strzała*, p. Korsaka, skazano na miesiąc więzienia.

Bandytyzm. Dn. 20 września z kasy jednej z piwnic [illegible]izby skarbowej w Petersburgu złoczyńcy zabrali papierów procentowych na 90,000 rb., należących do pożyczkowo-oszczędnościowej kasy rachmistrzów i stróżów tejże. Z marek stemplowych nic nie zabrano.

— W Petersburgu, do mieszkania rządcy domu Riabinina przybyło 5 ludzi uzbrojonych w rewolwery, którzy zamknęli obecnych w garderobie, uprzedziwszy ich, że u drzwi położyli bombę, poczem zabrali kosztowności, listów zastawnych i weksli na sumę 200,000 [illegible]

— Na wójta gminy Żarki napadło w jego mieszkaniu 4-ch rabusiów z bandy, grasującej w okolicy, i zażądali wydania pieniędzy i broni. Znalazłszy tylko 100 rb., które dnia następnego miały być wydane kompanii, idącej do Częstochowy, na zakup obrazu Matki Boskiej, zagrozili wójtowi śmiercią, lecz dali się ubłagać w końcu pod warunkiem, że wójt w ciągu dni dziesięciu zrzeknie się swego urzędu. Odeszli, zabrawszy mu łańcuch wójtowski i klucz od skarbca gminnego.

— Sąd polowy w Kielcach skazał na śmierć trzech bandytów. Mimo ostrości i szybkiego [illegible] bandyci, jak pożoga, niszczą kraj, napadają w miastach na mieszkania prywatne, sklepy, przechodniów ulicznych; na prowincyi na wioski, dwory, zagrody włościańskie, łupiąc bezkarnie, a nierzadko zabijając napadniętych. W większości wypadków rabusiom udaje się zbiedz.

— Na dwór Goleniów, pp. Wolfsonów pod Czyżewem w gub. Łomż. napadło 12 rozbójników. Matkę p. W. zabili, ojca ciężko poranili. Zabrali trochę pieniędzy, kosztowności na znaczną sumę, 2 wozy i 2 pary [illegible]

Strajki. Zastrajkowali w Warszawie robotnicy fabryk łańcuchów i łańcuszków wszelkiego rodzaju.

— Trwający blizko od roku strajk w firmie „Singer [illegible]

Sprawy szkolne. Rozpoczęły się z dn. 1 października wykłady techniczne, które ludziom o średniem wykształceniu technicznem mają dać uzupełnienie ich wiedzy. Ażeby mogli z nich korzystać pracujący w biurach, fabrykach, będą się one odbywać w godzinach wieczornych.

— Ministeryum oświaty zezwoliło na urządzenie w szkołach ludowych lekcyj niedzielnych dla kobiet i mężczyzn wspólnie.

— Minister oświaty zamierza wyjednać specyalny kredyt na nauczanie rolnictwa w seminaryach nauczycielskich, instytutach i niższych zakładach naukowych [illegible]

— 27 października w petersburskim okręgu naukowym zwołaną zostanie narada dyrektorów szkół ludowych dla rozważania sposobów możliwie szybkiego urzeczywistnienia powszechnego nauczania początkowego.

— „Berl. Tgblt." donosi, że strajk szkolny ogarnął nietylko wszystkie szkoły ludowe w Poznaniu, ale także i szkoły średnie.

Prasa. Sąd okręgowy uchylił konfiskatę 418 Nr. *Nowej Gazety*, która, jak wiadomo, uległa zawieszeniu [illegible] mocy rozporządzenia general-gubernatora.

— Pisma codzienne donoszą, że „na podstawie przepisów o stanie wojennym, kancelarya warszawskiego general-gubernatora wszelkie podania o udzielenie nowych koncesyi na czasopisma, po uprzedniem porozumieniu z zarządem prasy, skierowuje obecnie do uznania wojennego general-gubernatora i, w zależności dopiero od jego opinii, udziela pozwoleń lub też odmawia. Nadto wymagane jest obecnie zobowiązanie, że koncesaryusz w ciągu roku od udzielenia mu koncesyi nie odstąpi swych praw osobie innej. Ma to mieć na celu utrudnienie wydawania czasopism w dalszym ciągu, w razie zawieszenia wydawnictwa".

Wiadomości ekonomiczne. W ciągu ubiegłego miesiąca komitet do spraw drobnego kredytu pozwolił na otwarcie 58-u towarzystw kredytowych, którym na kapitały zakładowe Bank Państwa wypłacił pożyczek 103,000 rb. Wogóle dotychczas wydano pozwoleń na 1,200 tow. kredytowych.

— Od 14 stycznia do 15 września obroty handlu zewnętrznego dały 266 mil. rb. przewyżki wartości wywozu nad wartością dowozu. Wywóz dosięga 620 mil., a przywóz 354 mil. rb.

— W ciągu pierwszych siedmiu miesięcy r. b. wpłynęło do skarbu państwa dochodów 1,207.0 mil., czyli o 106.6 mil. więcej, niż w tym samym czasie r. p.

Koleje i komunikacye. Na kolejach zamierzają zaprowadzić sygnalizacyę elektryczną, urządzoną w ten sposób, żeby przy dotknięciu się do kasy osoby obcej dzwon sygnałowy zaczynał bić na trwogę.

— Zarząd kolei Nadwiślańskich przesłał do ministeryum komunikacyi projekt ustanowienia wypoczynku niedzielnego i świątecznego.

Poczta i telegraf. Urzędnicy pocztowi otrzymali nakaz badania osób, wysyłających posyłki, co do ich zawartości. W razie braku wyjaśnienia, mają nie przyjmować posyłki.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.